Nr. 22. Lwów, 25. lutego 1900. Serja Wydawnictwa trzecia. Rok XXIV.

Numer pojedyńczy **40 hal.** z dodatkami.

# Tygodnik Narodowy

**ILLUSTROWANY,**

wychodzi na każdą niedzielę.

Ogłoszenia po 16 hal. od wiersza petitowego. Reklamy po 40 hal. 60 hal. i 1 kor. od wiersza.

Prenumerata w Galicji i w Austro-Węgrzech wynosi z przesełką pocztową: rocznie *16 kor.*, półrocznie *8 kor.*, kwartalnie *4 kor.*, miesięcznie *1 kor. 40 hal.*, W Poznańskiem i Niemczech: rocznie *16 marek* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Królestwie Polskiem i Rosji: rocznie *8 rubli* — stosownie na pół roku i na kwartał. We Francji i w innych krajach europejskich: rocznie *20 franków* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Ameryce Stanów Zjednoczonych rocznie: *4 dollary* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Brazylji i w innych krajach zaoceanowych: rocznie *25 franków* — stosownie na półroku. Prenumeratę pod adresem Administracji *Tygodnika Narodowego* najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych. Z Ameryki i z Brazylji można przesełać prenumeratę dollarami papierowymi, lub milrejsami w listach rekomendowanych (registré), albo przekazami pocztowymi. Prenumerować można w każdym czasie, bez względu na zaczęty kwartał, lub miesiąc. Numera zaległe z początkiem powieści, lub większych utworów przesełają się natychmiast *bezpłatnie.* Ogłoszenia przyjmuje Administracja, oraz wszelkie biura ogłoszeń miejscowe i zagraniczne. — Prenumeratorowie ***roczni*** otrzymują *co rok bezpłatnie*, jako *premium* nowy *Kalendarz illustrowany* wszechstronnie informujący, obszerny i obfity w treść interesującą.

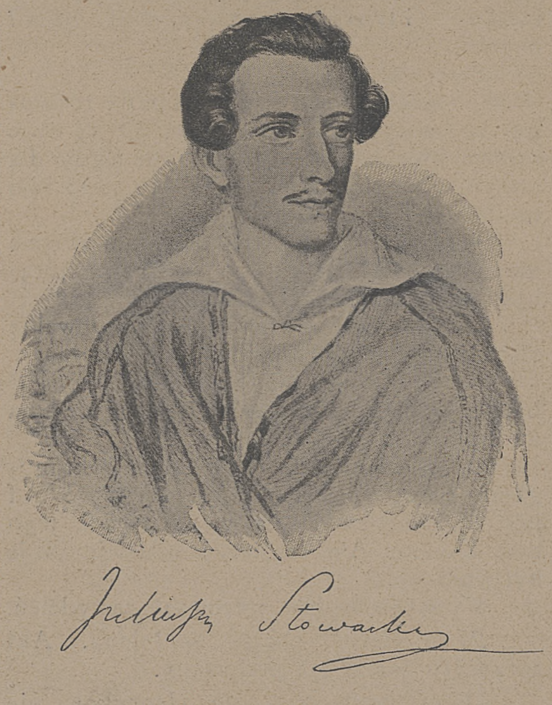
*Redakcja i Administracja **Tygodnika Narodowego** we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

**Tygodnik Narodowy** znajduje się pod kierunkiem Komitetu wydawniczego i redakcyjnego.

## Za murem chińskim.

Jak się okazuje, cesarz chiński Kwang-Su jeszcze żyje i do przewrotu faktycznie nie doszło. Świeżo właśnie donoszą, że odbędzie się przyjęcie ambasadorów zagranicznych w pałacyku cesarskim w Pekinie Może po tem przyjęciu, niektóre zagadkowe fakty w państwie smoka nieco się wyjaśnią. Tymczasem podajemy niżej parę okruchów z dworu cesarza chińskiego.

Kwang-Su, dotychczasowy cesarz chiński, prowadził życie tak odosobnione, że mało kto zna jego obyczaje i tryb życia. Był to monarcha najzupełniej niedołężny, którego w trzecim roku życia posadziły na tronie dwie dzierżące władzę cesarzowe, spodziewające się mieć w nim bierne narzędzie swej woli. Tsi-An, wdowa po Hien-Fungu, umarła już w r. 1881, poczem Tsi-Hsi została jedyną regentką. Natychmiast po śmierci swej współzawodniczki, sprytna kobieta objęła kierunek wychowania księcia i zarząd dworu cesarskiego. Była to kobieta odważna, ambitna i pracowita, to też silną ręką sprawowała rządy, aż do r. 1889, to jest do czasu dojścia do pełnoletności młodego cesarza, a później, acz pozornie usunięta od spraw państwowych, w gruncie rzeczy była wci ż absolutną Chin władczynią, przed której żelazną ręką uginało się wszystko.



(Patrz: *Kordjan* Juljusza Słowackiego w »Gazetce teatralno-literackiej i artystycznej«).

Cesarz Kwang-Su nosił właściwie imię Thai-Thien, ale przy wstąpieniu na tron, zgodnie ze starodawnym obyczajem chińskim, musiał sobie wybrać Kwo-hao, czyli imię królewskie, pod którem znany był ludowi swemu i zagranicy. Wymówienie dawnego imienia cesarza przez poddanego chińskiego było zbrodnią, karaną wieloletniem więzieniem. W r. 1889, w lutym, t. j. w miesiącu, w którym przypada nowy rok chiński, odbyło się wstąpienie cesarza w związek małżeński z niewiastą, wybraną przez cesarzowę-wdowę. Wybór małżonki dla cesarza połączony jest z wielu trudnościami, kobieta bowiem, którą ma spotkać zaszczyt tak wysoki, może nie być księżniczką krwi królewskiej, ale musi pochodzić z rodziny mandżurskiej i odpowiadać wielu warunkom, wskazanym przez etykietę dworską. Tym razem wybór padł na Leh-Ho-Na-La, siostrzenicę cesarzowej, córkę jenerała mandżurskiego Knei-Hsiang. Wybrano ją z wielu setek kandydatek, które wezwano do dworu, w celu przedstawienia się cesarzowej-wdowie i dygnitarzom.

Cesarz jest bardzo nizkiego wzrostu, a wygląda bardzo mizernie. »Z oczu cesarza — pisze jeden z podróżników angielskich — widnieje rozum i łagodność, ale ma wygląd człowieka onieśmielonego i ogarniętego melancholją. Blade oblicze ożywia się bardzo rzadko. Ani w postawie, ani w sposobie traktowania swego otoczenia, nie ma w sobie nic cesarskiego. Jest to skromny, zafukany syn Mandżurji, przez ironię losu posadzony na tronie.«

Pałac cesarski jest punktem środkowym »miasta, zamkniętego dla ogółu« w Pekinie. Jest to niejakowo państwo w państwie. Pałac zamknięty jest ściśle, tak, że lud nie ogląda nigdy oblicza swego władcy. Budynki pałacowe, otoczone są podwójnym murem w formie czworoboku. Mur zewnętrzny, wysoki i mocno zbudowany, wyłożony jest z boków czerwonym cementem, a na górze pokryty jest żółtemi cegłami. Mur ten ma długości dziesięć i pół kilometrów Na cztery strony świata wychodzą olbrzymie bramy, z których jedna przeznaczona jest wyłącznie dla cesarza. Mur wewnętrzny opasuje bezpośrednio regularnem kołem zabudowania pałacowe. Mur ten, noszący nazwę Hoang-Czing, ma 6 i pół kilometrów w obwodzie. I tu na cztery strony świata rozchodzą się bramy o trzech skrzydłach. Tuż około zabudowań pałacowych,



Euzebjusz Słowacki, ojciec Juljusza.



Salomea z Januszewskich Słowacka, powtórnie zamężna Becu, matka Juljusza.

od strony wschodniej, płynie rzeczka, nad którą wisi kilka misternych mostów marmurowych. W stronie zachodniej połyskują wody jeziora, długości 2 i pół kilometrów, nad którego brzegiem stoją pawilony letnie cesarza. W pewnem oddaleniu od głównego korpusu pałacu, stoją niezliczone budynki, przeznaczone na mieszkania służby i załogi wojskowej pałacu.

## NOC I ŚWIT.

Zadzwoniły dzwony — modli się świat cały,
Na łąkach się kładą całuny mgły białej,
I cisza spoczynku opada na sioła.

Modlitwa serdeczna ulata z pod krzyża
I noc się już chłodna powoli przybliża
I kładzie dłoń chłodną na czoła.

I księżyc rozsiewa swe blaski srebrzyste
I płyną słowicze piosenki przeczyste
I wonie i szumy wiosenne.

A pośród tej nocy na wioskowe chaty,
Przypływa pokoju posłaniec skrzydlaty
I błogosławi świat senny.

I świt już ubiera purpurą niebiosa
I pada na kwiaty chłodna, ranna rosa —
Wszystko się budzi!

Z cichym wietrzykiem do nieba ulata,
Wraz z gwarem radosnym zbudzonego świata
Modlitwa ludzi.

*Niemir.*

## Darowana miłość.

z francuskiego

napisał M. Lescott.

(Ciąg dalszy. Patrz nr. 21).

*15-go marca.* Wszystko się to działo ośmnaście miesięcy temu, a od tej pory Henryk dźwiga z rezygnacją kajdany, które sam sobie narzucił na ręce. Macocha towarzyszyła mu i z ruchliwością właściwą swemu charakterowi objęła zarząd ubogiego domu. Wróciła do niedostatku swoich młodych lat, do oszczędności groszowych, skromnych posiłków i do sukien mozolnie przerabianych własnemi rękami. Z wesołą filozofją znosi zmiany swego losu; oddaje dużo wizyt, ale chłodna powaga Henryka chroni ją od wszystkich nadużyć. Jest ona względnie szczęśliwą, bo posiada dar być nią w jakichkolwiekbądź warunkach życia. Henryk także nie skarży się nigdy. Przed sześciu miesiącami przyjechał sam jeden do Varsange, samotny przechadzał się po parku, samotny przesiedział długo w pokoju swojej matki i samotny modlił się na jej grobie.

— Przybyłem, aby pożegnać się ze wszystkiemi mojemi wspomnieniami — rzekł.

— Ależ Henryku — zawołałem — zamek należy zawsze do ciebie. Któż ci wzbroni przyjechać kiedy zechcesz?

— Nie należy on już do mnie, mój, biedny Piotrze, ale do wierzycieli, którzy mogą go sprzedać jutro — odparł smutnie.

— O, Henryku, czyż nie może zajść coś niespodziewanego, co zmieni całą postać rzeczy? Gdybyś się naprzykład ożenił bogato...

Przerwał mi:

— Kocham stare gniazdo moje rodzinne ze wszystkich sił duszy, ale są dwie rzeczy, których nie sprzedałbym nigdy dla utrzymania się przy niem, to jest: ręki mojej i serca.

— Ale, czyż na całym szerokim świecie nie ma młodej, pięknej i posażnej, którąbyś mógł pokochać i poślubić?

On zawahał się chwilkę, jakby walkę staczał z sobą, potem powtórzył zwolna:

— Którąbym mógł pokochać i poślubić?... Nie, Piotrze, takiej kobiety nie ma na świecie.

Opóźniałem jednak sprzedaż, póki mogłem, łudząc się nadzieją, że może traf jaki niespodziewany stawi na drodze jego taką kobietę. Ale, niestety! nadzieje moje były płonne...

Varsange będzie sprzedane za tydzień.

*25-go marca.* Ofiara spełniona. Akt sprzedaży został już podpisany.

Długi popłacone, ale Henrykowi nie zostaje prawie nic.

Nowy nabywca, przemysłowiec, mechanik, wzbogacony szczęśliwym jakimś wynalazkiem nazywa się Gerwazy Mignet. Zamieszka on w zamku z żoną i córką; będzie chronił stare mury od ruiny, a kiedyś... kiedyś może, w dalekiej przyszłości, Henryk odkupi je od niego.

Ale dla mnie już wszystko skończone. Smutek mój jest tak głęboki, że zamykam ten dziennik i nie zajrzę więcej do niego. Na co się to zda mówić o mojem jałowem poświęceniu i nieużytecznej przyjaźni...

Gorycz płonnej ofiary zalewa mi duszę... Nie, nie wezmę już pióra do ręki...

*List pana Gerwazego Mignet do pani Eulalji Mignet.*

„Witam panią kasztelankę!... Ta nazwa oznajmi ci, że zawarłem już kupno. Jesteśmy więc właścicielami pańskiej siedziby. Dobry interes, moja duszko; bardzo dobry interes... Ty wiesz zresztą, że ja nie robię innych. Posłałem ci plany i rysunki, które cię zachwyciły. Cenę sam ci powiem. Będzie to także niespodzianką.

„Co to za szaleńcy, ci Varsangowie! Opowiadali mi tu o nich ciekawe historje. Ojciec, stary dureń, ożenił się zaraz po śmierci pierwszej żony z osobą nizkiego pochodzenia, która go doszczętnie zrujnowała. Syn czysty warjat, dał się wywieść w pole tej intrygantce, ofiarował jej przytułek u siebie, przyjął długi ojcowskie bez konieczności, a że nieumiał, czy nie chciał chodzić koło swoich interesów, więc zamek z przyległościami dostał się z rąk tych niedołęgów-arystokratów w ręce tak porządnych ludzi, jak my, którzy umiemy szanować ciężko zapracowany grosz i nie trwonimy go na głupstwa.

„Żegnam cię i ściskam w pośpiechu wraz z Lorką, bo mnie wołają do podpisania jakiegoś papieru.

„Twój kochający mąż, Gerwazy".

*Pani Eulalja do pana Gerwazego.*

»Jestem uszczęśliwiona z wiadomości, jaką mi przyniósł twój list. Nabycie tego zamku dopełnia miary mojej ziemskiej szczęśliwości; bo lubię wieś i raduję się na myśl spędzania w niej lata z tobą i Lorcią.

# Kronika niedzielna.

## Hej chłopcy!

Hej chłopcy! pijcie wino z kruż,
Proszą się o to same,
Dziesiąty już wygłosił stróż
I zamknął domu bramę.

Razem rozweselić się nie grzech,
Jesteśmy wszyscy młodzi,
Chętnie wpisuję się w wasz cech,
Choć czterdziestka nadchodzi.

Aby zabawy przykład dać,
Śpiewam pieśń towarzyską,
Niechby ją chciała młodsza brać,
Przy sercu chować blisko:

Choć znój operli twoją skroń
Pod mądrych ksiąg ciężarem,
Rumakiem, co się rwie na błoń,
Za ideału marą goń,
Co lśni ci w życiu szarem.

Zapał w twej piersi musi tlić —
Krzesaj w niej iskrę bożą,
I musi z piersi twej się wić,
Ta nieuchwytna cienka nić,
Z której się pasma tworzą.

Na takie uczty, chodzić masz,
Tam lot swój zwracać skory,
Gdzie Cherubiny dzierżą straż,
Ambrozja sączy się do czasz
Z szczerozłotej amfory.

I biesiadować ma twój duch,
Gdzie ludzkie swary bledną,
Kędy przy druhu stoi druh,
Najmniej przy sobie zawsze dwóch —
Nie samoludne jedno.

W wąskiej ścieżyny podąż ślad,
Idź w mało znane strony
I rzuć u progu niskich chat,
Gdzie twój siermiężny mieszka brat:
»Niech będzie pochwalony«.

Na żyznym łanie dzwoni sierp,
Orze prastara socha,
Każdą niewdzięczność chętnie ścierp
I w takie słowa opraw herb:
»Wybacza ten, kto kocha«.

I twoich uczuć hojną dań,
Tej tylko złóż w ofierze
I tylko obok takiej stań,
Co z liczbą serca twego drgań
Zawrze święte przymierze.

Dawno już piał ostatni kur
I szmer się budzi cichy,
Serca mi wasze biły wtór
I dzwoniły kielichy.

Doczekaliśmy jasnych smug,
Zabawię się w wróżbitę:
Pogodny dzionek da nam Bóg...
Idźmy — wszystko wypite...

*Bol. Sz. Wolski.*

Rozum, oszędność i praca zawsze przynoszą owoce. Gdyby i hrabiowie Varsange szli za naszym przykładem, nie byliby doprowadzeni do takiej ostateczności. Ale... ale... czyby się to nie dało przy podpisywaniu aktów prawnych, dodać da naszego nazwiska nazwy własności i pisać się odtąd *Mignet de Varsange*. Ten młody, zrujnowany paniczyk, pewnie ze jaką umiarkowaną sumę odstąpiłby nam tego prawa. Pogadaj o tem z nim i potarguj się... Toby brzmiało tak efektownie!

„Powiesz, że to próżnostka kobieca. Zapewnie, mój drogi, ale że nasze nowe stanowisko dozwoli nam odtąd zawierać stosunki ze szlachtą okoliczną, radabym módz żyć z mymi sąsiadami na stopie równości.

„Twoja djatryba przeciw arystokracji uraziła mój słuch. Pozwól sobie powiedzieć, że możesz kiedyś zostać teściem markiza, albo hrabiego, nie godzi się więc poniewierać tych klas, z któremi kiedyś mogą nas połączyć związki rodzinne. Nie podobała mi się też ta wzmianka o naszych przodkach, którzy dumni byliby z mieszkania w hrabiowskich oficynach. Cóż znowu?... przecież żaden z nich nie był stróżem. Zresztą... niech spoczywają w spokoju!

„Twoja wierna i kochająca Eulalja".

*Pan Gerwazy do pani Eulaji.*

„Z przykrocią donoszę ci, moja droga, że nie będziesz nosiła nazwy twojej posiadłości. Żeby ci się przypodobać wszcząłem negocjację, ale żaden pies zabłocony nie zosłał tak źle potraktowany, kiedy wpadł między kręgle, jak ja. Myślałem doprawdy, że ten regencina, pan Piotr Dubois, ciśnie mi w łeb całą pliką aktów. Zerwał się jak oparzony, bełkocząc: „Nazwisko!... Chcesz pan kupić nazwisko?..."

„Żebym był dotknął święconej arki, to, zdaje się, nie byłbym popełnił gorszej profanacji.

„Zabawny ten regent! Taki arystokrata, że przeszedł ciebie samą; a sprytny, a kuty w interesach, jak stary prokurator. Dziobem i szponami, jak zwierz drapieżny, bronił interesów swego klienta, nie ustępując mi, ani na krok. Wiesz przecie, że mam głowę na karku i nie dam się zjeść w kaszy, ale jak zaczął gadać i dowodzić, ilu to ma lepszych kupców odemnie, grożąc zerwaniem układów, tak o mało żem się nie dał złapać. Naraz strzeliła mi myśl do głewy. Hę! mój ty jegomościu, nadto ty kochasz ten stary zamek i jego pamiątki, aby go oddać w ręce obcych, którzyby kamienia nie zostawili na kamieniu.

„I dajże grać z tego tonu! Zacząłem rozwodzić się szeroko nad czcią moją dla przeszłości i wielkiej staroświeczczyzny, przyrzekłem nie ruszyć żadnego starego drzewa, ani kurzu, ani pyłu, które się tam nagromadziły. Dałem nawet do zrozumienia, że kiedyś, z casem, gotówbym, za pewnem wynagrodzeniem, odstąpić praw własności ostatniemu potomkowi.

„Widząc, że wobec tego ostatniego argumentu zaczyna się wahać, utrzymałem się przy cenie pierwotnej.

„Tylko to jedno wybij sobie z głowy, abym Lorkę oddał kiedykolwiek takiemu utracjuszowi, zrujnowanemu pędziwiatrowi, jak Varsange, któremu widocznie jakiejś klepki brakuje. Chcę mieć za zięcia człowieka pracy, który mając majątek dla siebie i żony, nie ogryzałby nas za życia. A ty, czyś źle na tem wyszła, żeś dostała za męża człowieka z gminu?

„Twój kochający mąż."

---

*Dziennik Lorki.*

Nareszcie jesteśmy w zmaku... w naszym własnym zamku.

A! co to za marzenie ten zamek! Istny cud piękności. Nasamprzód baszty, duże, okrągłe baszty o śpiczastych dachach i tak głębokich framugach okien, jak cały nasz salon w Paryżu. Sklepienia u góry tak wysokie, jak w kościele; obszerne sale, trochę posępne i imponujące swoim ogromem, ale takie piękne! Potem park duży, jak las, ze staremi, jak świat drzewami i wyspa, okolona rzeką, przez którą przerzucony jest mostek.

Mama jest dla mnie bardzo dobra, ale odkąd została właścicielką zamku, przybiera jakieś tajemnicze miny i imponujące maniery, z któremi, doprawdy, nie jest jej do twarzy. Papa się śmieje, że choruje na dystynkcję. I tak, nie nazywa mnie już Lorką, jak dawniej, tylko Lolą. Powiada, że to brzmi efektowniej. Ja bo tam wcale nie dbam o żaden efekt. Wolę Lorkę od Loli.

*5-go maja.* Kiedy opuszszałam klasztor, matka Angela poleciła mi pisać dziennik. Dowodziła, że ten przegląd skrytych myśli i uczuć, podany ścisłej analizie rozsądku, bardzo korzystnym jest dla duszy. Jestem więc posłuszną i piszę, bo co prawda, nie mam nic innego do roboty. Jestem sama, wiecznie sama...

Papa zawsze jest zajęty z dzierżawcami, leśniczymi, polowymi i robotnikami; mama zarządza domem, gospodarstwem, gołębnikiem, ogrodem, a ja mam tylko mój fortepian, pendzle i ten dziennik.

Poddajmy więc pod ścisłą analizę rozsądku skryte myśli moje i uczucia, kiedy to ma być z korzyścią dla duszy i kiedy matka Angela tak każe.

Szukam, szperam i doprawdy nic znaleść nie mogę... ani jednej myśli, ani jednego uczucia, któregobym obwieścić nie mogła całemu światu.

Co mnie najwięcej zajmuje teraz, to instalacja w pokoju, w którym obecnie piszę. Wybrałem go z pomiędzy wszystkich innych dla jego staroświeckiego wyglądu, wyblakłych jedwabnych draperyj, gotyckich okien, drewnianych pożółkłych sztukateryj, powykrawanych jak koronki i stojącego zwierciadła, które mi przesyła odbicie całej mojej postaci — na zielono.

Pytałem się, kto też przedemną przeglądał się w tem zwierciadle? Odpowiedziano mi, że hrabina Edyta, pierwsza żona hrabiego de Varsange. Umarła młodo i odtąd pokój jej był zawsze zamknięty. To mnie trochę przeraziło. A gdyby też duch jej wrócił z tamtego świata i nagle stanęł przedemną w ciszy północnej godziny? W tych starych zamkach, zawsze błąkają się jakieś pokutujące duchy. Ale hrabina Edyta była świętą, jak wszyscy tutaj twierdzą, więc dusza jej osiągnęła już pewnie wieczną chwałę. To nie jak jej następczyni, hrabina Florencja. Mama mówiąc o niej do papy, nazywała ją nikczemną. Pytałam dla czego? Znowu odmówiono mi tłómaczenia.

Biedne my dziewczęta!... Że też my nic wiedzieć nie możemy.

*22-go maja.* Nie lubię przyznawać się do tego, gniewa mnie to, ale nie ma już co owijać w bawełnę... *nudzę się*. Baszty są jednak zawsze imponującemi basztami, wyspa wygląda cudownie w opasce z zielonych wód, ale *a la longue...* to trochę jednostajne.

Jestem sama jedna tutaj; nie mam, ani siostry, ani brata, ani przyjaciółek, ani nikogo, z kimby pośmiać się i pogadać. Rodzice moi są kochani i jak najlepsi w świecie, ale mama zawsze zakłopotana. Z początku bałam się, czy nie chora, ale przekonałam się, że to tylko sprawy domowe tak ją trapią i pozbawiają humoru: kupno i dostawa zapasów spiżarnianych, zguba prosiątka, śmierć koguta, wreszcie niezręczności popełniane co chwila przez Macieja, lub Marjannę. Boję się, że i ja zawód okropny sprawiłam biednej mamie i przyczyniłam się mimowoli do jej nieukontentowania. Spodziewała się, że wrócę wyfaszerowana mądrością, ułożona jak lalka i ozdobiona różnorodnymi talentami. Tymczasem w głowie pozostało mi tyle nauki, ot, co każdej przeciętnej pannie; ani trochę więcej. Talentów wybitnych nie posiadam wcale; gram źle na fortepianie, głos mam słaby i nie lubię rysować. Moje najniewinniejsze koncepta irytują mateczkę, która zaraz zaciska usta z miną surową. Wczoraj powiedziała do papy:

— Nie wiem doprawdy, czego te zakonnice nauczyły Lolę! Takie z niej dziecko jeszcze, że pojęcie przechodzi.

Na to papa odparł ze zwykłą swoją pobłażliwością:

— Dajże jej pokój, biedaczce... Ma jeszcze dość czasu przed sobą, aby się stać rozsądną.

Więc nawet papa znajduje, że nie jestem dosyć rozsądną, choć się tak silę, aby go zadowolnić. To doprawdy niesprawiedliwie. Cóż mi mogą zarzucić? Przecież nie mogę brać tak bardzo do serca tego. że kurczęta są chude, albo że szczury zjadły brzoskwinie. Przecie i biedne szczury też coś jeść muszą. Nie mogę też zajmować się interesami, jak papa, bo się nic, a nic na tem nie rozumiem. Więc koniec końców. cóż mam robić, żeby dowieść, że jestem stateczną, rozsądną, dorosłą panną, a nie podlotkiem?

Tak się cieszyłam, że wrócę do domu, a teraz już sama nie wiem, czy się cieszę, czy nie... C. d. n.

# Echa zamiejscowe.

*Stanisławów.*

Wspaniale i niezwykle efektownie udekorowanej i specjalnie na ten dzień elektrycznie oświetlonej sali teatralnej Towarzystwa im Moniuszki, odbył się w środę dnia 14 lutego bal, urządzony przez kolejarzy tutejszych, pod protektoratem radczyni Festenburgowej na dochód instytucyj humanitarnych. Scenę zamieniono w czarowny namiot, udekorowany emblematami kolejowymi, gdzie wśród klombu zieleni, kwiatów oświetlonych różnokolorowemi lampkami elektrycznemi i wodotrysku, ochładzającego atmosferę balową sali, stworzony został zaciszny przybytek dla par szukających spoczynku, lub samotności. Już o godzinie $^1/_2$ 10-tej wieczorem zawrzało życie balowe przy dźwiękach muzyki wojskowej pp. 95 pod osobistem kierownictwem kapelmistrza Oprócz kolejarzy miejscowych i przybyłych osobno w tym celu z prowincji, znajdowali się przedstawiciele wszystkich sfer towarzyskich naszego miasta. Bardzo licznie reprezentowane były inne gałęzie służby państwowej, oraz przedstawiciele wojskowości. Widzieliśmy między innymi feldmarszałka, porucznika br. Malovetza, jenerała br. Boineburga, ks. Lobkończa, marszałka powiatowego Brykczyńskiego, radcę dworu i starostę Prokopczyca, prokuratora Kiliana, radcę Furteltauba i wiele innych osobistości.

W nader gustownych i wykwintnych toaletach, zjawiła się w komplecie płeć piękna. Do



Zygmunt Sierakowski
w szynelu żołnierza rot aresztanckich.
(Patrz artykuł p. t. „Nasze ryciny").

kadryla stanęło 104 par. Tańce prowadzili bracia Skwirczyńscy po mistrzowsku. Wśród bardzo miłego nastroju, bawiono się ochoczo do godziny 6-tej rano. Bal ten niezawodnie zostawił u wszystkich wrażenie świetnej zabawy i na długo pozostanie w miłej pamięci nadobnych danserek. Co do królowej balu, zdania były podzielone, większość jednak twierdzi, że palma pierszeństwa należy się p. Dr. Gem., żonie lekarza kolejowego. Szczere uznanie należy się komitetowi zabawowemu pod kierownictwem p. Gayera, zast. dyrektora kolej. i p. Dr. Hołyńskiemu, sekretarzowi kolej. za trudy, poniesione przy urządzeniu tego balu, a p. nadinżynierowi Krupce zaś za efektowne udekorowanie sali. Dzięki zapobiegliwości komitetu i paparciu publiczności tutejszej, także i sukces kasowy był niezwykły, gdyż uzyskano blisko 1800 kor. W poniedziałek d. 19 b. m., żegnali urzędnicy oddziału komercjalnego tutejszej dyrekcji kolejowej, rewidenta p. Bronisława Chodkiewicza, zamianowanego konsulentem taryfowym Wydziału krajowego. P. Chodkiewicz cieszył się niezwykłą sympatją, swoich kolegów i przełożonych, czego najlepszym dowodem, że oprócz urzędników oddziału komercjalnego zebranych in gremio, brali udział w pożegnaniu także i liczni urzędnicy innych oddziałów dyrekcyjnych. Wśród miłego nastroju koleżeńskiego, spędzono kilka przyjemnych godzin, życząc w licznych przemówieniach ustępującemu koledze na nowem zaszczytnem stanowisku tej samej niekłamanej, serdecznej życzliwości, jaką się cieszył tutaj, nietylko wśród kolegów i przełożonych, lecz także i w szerszych kołach naszego miasta.

Posada konsulenta taryfowego Wydziału krajowego, została świeżo kreowaną skutkiem akcji kraju na polu kolei lokalnych i powinszować tylko można pozyskania dla kraju tak wybitnej i fachowej siły, jaką jest p. Chodkiewicz.

Przy ankiecie drzewnej i naftowej, odbytych z końcem z. m. w Wydziale krajowym, fungował już p. Chodkiewicz, jako referent tychże.

(*Stb.*)

*Tarnów.* Delegacja uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza z Krakowa, po porozumieniu się z „Sokołem" tarnowskim, zamierza w sali tegoż Towarzystwa urządzić szereg odczytów naukowych, z których pierwszy wygłosi p. Libański ze Lwowa.

Bal mickiewiczowski, urządzony w sali kasynowej dnia 14. b. m. na rzecz funduszu pomnikowego, był — śmiało rzec można — najbardziej udałym balem w bieżącym karnawale. Czy rezultat kasowy, po odliczeniu dość znacznych wydatków, okaże się równie świetnym, jak zabawa, tego nie wiemy jeszcze, w każdym atoli razie, przywykli od lat kilku do widzenia zaledwie kilkunastu par na sali kasynowej, formalnie byliśmy zdumieni napływającą szybko falą uczestników. Do pierwszego kadryla stanęło par 42, to znaczy 42 na najnowszych modelach wzorowanych strojów kobiecych, tworzących przy szóstej figurze wspaniały wieniec barwnych kwiatów, walczących o lepsze z tymi, które troskliwego ogrodnika wypielęgnowały dłonie.

---

Z *Paryża:*

Coraz nowe dziwy należy zanotować o wspaniałej wystawie wszechświatowej w Paryżu.

W głębi Pola Marsowego, na honorowem miejscu, wzniesiono olbrzymi pałac elektryczności, tej potężnej i zadziwiającej, a jeszcze tak tajemniczej siły, której przepowiadają niepodzielne panowanie w wieku XX-tym. Pałac ten, stawiany według planów architekta Hénarda, jest dwupiętrowy i zgromadzi w sobie wszystko, co tylko ma jakikolwiek związek z elektrycznością, tak pod względem teoretyczno-naukowym, jak i zastosowania praktycznego. Na dole pomieszczone będą olbrzymie motory, wytwarzające siłę do poruszania innych machin i przyrządów, oraz do oświetlenia wnętrza pałacu i jego fasady. Środek zajmuje wspaniały westybul, prowadzący bezpośrednio do wzniesionej za pałacem elektryczności »Salle des Fêtes«, na ośm pięter wysokiej i przeznaczonej na wielkie uroczystości, a mogącej pomieścić na raz wygodnie 15 tysięcy osób. Cała konstrukcja pałacu elektryczności składa się z żelaza i szkła. Koronkowa jego fasada, lekka jak marzenie, ma 130 metrów długości, a sięga w najwyższym środkowym swym punkcie do 70 metrów wysokości, a więc wyżej o 4 metry, niż szczyt wież katedry Notre Dame. Szczyt jej zdobi kolosalna statua, przedstawiająca geniusz elektryczności, stojący na rydwanie, który ciągną w pełnym biegu olbrzymie gryfy, w ręku trzyma wzniesioną wysoko pochodnię postępu. U stóp posągu, błyszczy olbrzymi rok 1900, wyrzeźbiony na srodkowym kartuszu, które podtrzymują pełne wdzięku łuki, wsparte na wspaniałych pylonach, zakończonych ażurowemi wieżyczkami, w których umieszczono olbrzymie lampy elektryczne. Od pylonów tych, linja fasady zniża się łukowato w obie strony, a zdobi ją nadzwyczaj misterny, ażurowy fryz, pokryty tysiącami lamp, ugrupowany według odcieni wszystkich barw. Prócz tego, wszystkie linje architektoniczne fasady zasiane gęsto lampami różnokolorowemi. Dla wywołania niezwykłych i czarownych efektów, poczyniono specjalne studja, użyto całego systemu pryzmatów i ekranów tak, że każda pojedyńcza lampa, co chwila zmieniać będzie swoją barwę, przechodząc kolejno przez wszystkie możliwe kombinacje odcieni świetlnych i kolorowych. A ponieważ ściany całe pałacu składać się mają też z przeświecających tafli szklanych, lub kolorowych witraży, przeto, gdy wnętrze sal zostanie oświetlone, cały pałac zamieni się w jedno morze światła, mieniące się tysiącem coraz to innych barw, a ponad tem wszystkiem unoszący się posąg geniusza, otoczony olbrzymią aureolą świetlną, zdaleka już widzialny, odcina się na tle wspaniałego słońca elektrycznego. Między innymi, na wystawie paryzkiej urządzony będzie również tak zwany »Palais du Costume«. Wystawionem tu będzie wszystko, co stworzyła moda od chwili, gdy galicko-romańskie prababki dzisiejszych elegantek paryzkich, przestały nosić skóry zwierzęce, aż po dziś dzień. Bogaty ten zbiór wszystkich strojów kobiecych z wieków średnich, a zwłaszcza z epoki Ludwików, dyrektorjatu i pierwszego cesarstwa, będzie niezmiernie interesującym przyczynkiem do dziejów cywilizacji. W osobnej galerji pałacu zrekonstuowano »słynne galerje drewniane« z »Palais Royal«, ze sklepami i warsztatami konfekcyj, klejnotów i cennych drobiazgów toalety damskiej, gdzie rękodzielnicy wyrabiać będą przeróżne ozdoby i przybory tualetowe, które na pamiątkę będzie można od razu nabywać. Osobno znów urządzono muzeum fryzury damskiej, gdzie zestawiono przegląd koafiur dam średniowiecznych, słynnych piękności z czasów Ludwików, dyrektorjatu i cesarstwa.

---

Z *Ameryki.*

Pisma polskie zwracają uwagę na powszechny spis ludności Stanów Zjednoczonych, który się odbędzie w tym roku i słusznie zaznaczają, że należy przygotować ludność zawczasu, jeśli chcemy, ażeby spis wykazał istotną siłę żywiołu polskiego na ziemi amerykańskiej. Podczas ostatniego spisu w r 1890, gazety polskie nie pamiętały o swym obowiązku, to też ten spis wykazał zaledwie 330.084 polaków i rosjan. W ośm lat później, gdy pisma przypomniały czytelnikom obowiązek przyznawania się do narodowości polskiej, w samem Chicago okazało się przy spisie jednodniowym 96.853 polaków, chociaż i ta liczba jest niewątpliwie znacznie niższą od rzeczywistej. Podawanie właściwe swej narodowości, potrzebnem jest dla polaków samych, nietylko z tego względu, że ujawnienie prawdziwej liczby polaków, zamieszkałych na tej ziemi, może mieć wpływ ogromny na przyszłość polityczną, jako obywateli amerykańskich, ale także i z tego, że może przynieść korzyść i sprawie polskiej, albowiem liczba polaków, świadomych swej narodowości, przyznających się do polskości, jest najlepszą wskazówką, o ile kraj rodzinny może liczyć na swe wychodztwo zamorskie.

---

## W lot.

═ Katolicy w Transwaalu.

Jak wiadomo, Transwaal i państwo wolne Oranje, zamieszkałe są głównie przez holendrów, którzy zachowali przeważnie, jako religię panującą, protestantyzm. Mimo to, katolicyzm odgrywa w Transwaalu nie małą rolę. Sporo interesujących szczegółów pod tym względem znajduje się w dziennikach zagranicznych.

Tak np. podczas swych rozmów z dziennikarzami w Berlinie, dr. Leyds oświadczył, że prawo ograniczające swobody obywatelskie katolików, istniało tylko w 1856 r. i zaraz w tym roku zostało zniesione. Mocą tylko zwyczaju dzieje się, że najważniejszych stanowisk urzędowych nie obsadzają katolikami. Często przecież i ten zwyczaj bywa przełamywanym; on sam, choć katolik, piastował godność sekretarza stanu. Pewną niechęć boerów do katolików, tłómaczy dr. Leydes tradycjami hugonockiemi.

(Patrz ciąg dalszy na str. 9-tej).

WESOŁY KURJEREK.

## Wiek i wieko.

Starzec, choć nie leży w trumnie
I jest żywym człekiem,
Jednak wszyscy powiadają:
„Przyciśnięty wiekiem"

*Iki.*

## Ciche trajedje.

Historja, jakich wiele.

W ciemnej alei ogrodu miejskiego siedział on, a obok niego blizko, bardzo blizko, bo chłód nocy jesiennej był dojmujący — siedziała ona. Nie mówili nic do siebie, wpatrzeni w gwiazdy migocące i w słońca.. w oczy swoje.

Cóż obchodziły ich ciemności, panujące zwykle w tej porze w ogrodzie, z powodu nie zapalonych latarń? Co obchodził ich szum wiatru jesiennego i zapach opadłych liści? Jasno i błogo było w ich duszy, byli szczęśliwi, jak nikt na świecie.

Dwoje słońc miało każde z nich przed sobą, a w sobie... boską harmonję, co wzniosłą pieśń miłości grała. Ją gniotła wprawdzie ciasna sznurówka i kołnierz wysoki, ale jak małe i nędzne były te cierpienia, wobec nieskończonego ogromu miłości. Opanowana nią cała, przytłoczona jej ogromem, opuścić chciała głowę, ale... ukłół ją sztywny koniec wysokiego kołnierza.

Westchnęła...

— Dlaczego wzdychasz, moja luba? — zapytał on głosem słodkim, zniżonym — Dlaczego?

— I ty się pytasz dlaczego wzdycham, bo... bo... jestem taka szczęśliwa, tak mi dobrze przy tobie...

Ale on zbladł, skrzywił się boleśnie, bo uczuł ból złowrogi. Był w rozpaczy. Czuł doskonale niewolę duszy w ciele. O! jak chciałby żyć tylko duszą w tej chwili... Ale sytuacja stawała się groźną. Ona, ta jego luba, jego najukochańsza odczuła, że dusza jego cierpi strasznie. Złowrogiem przeczuciem ścisnęło jej się serce i spojrzała smutnie i pytająco na niego. On pod wpływem tego spojrzenia zgiął się we dwoje i... nie wiedział, co jej powiedzieć, nakoniec wyszeptał, skrzywiony.

— Kocham ciebie Ameljo, bardzo... bardzo ciebie kocham — ale, dlaczego tak patrzysz na mnie? To mnie do rozpaczy przyprowadza! Ale ja ciebie kocham! — Krzyknął wreszcie rozpaczliwym głosem.

To jego dziwne zachowanie, ta irytacja, z jaką wyrzekł ostatnie zdanie, zgnębiły ją bardziej. Nie, on jej nie kocha. Mężczyzna, który kocha kobietę, nie może zapewniać takim tonem o swojem uczuciu.

Boleśnie i złamanym głosem wyrzekła:

— Ty mnie nie kochasz, Arturze, mówi mi to całe twoje zachowanie.

Jej słowa raziły go, jakby obuchem. Ból stawał się nieznośny, nie mógł już usiedzieć, więc padł na kolana i jęknął.

— Kocham! Kocham!

Ale jej wzrok stawał się coraz smutniejszym, a usta przybrały wyraz boleści. To go do rozpaczy przyprowadziło.

Nie wiedział już, co robi. Uciec, uciec jak najdalej ztąd za każdą cenę.

— Nie! nie kocham! nie kocham! — krzyknął, zerwał się, jak szalony i począł uciekać.

Ona pozostała sama, a jej cudne oczy ze zdumienia nad całem jego zachowaniem się, nad jego niewytłumaczoną ucieczką, przybrały wyraz bezgranicznego smutku. I stała jak żona Lota w słup soli przemieniona.

A on tymczasem biegł dalej, nareszcie dopadł na uboczu, wśród ocienionych drzew zbudowanej altany i szybko zbliżył się do niej. Z ławeczki, z pomiędzy krzewów powstała stara kobieta:

— Zajęte, proszę pana..,

Artur potoczył obłąkanemi oczyma i wyszeptał:

— O jej!...

*Alfred G.*

## Sonety karnawałowe.

przez
*A. Barańskiego.*

I

### Chęć szczera.

Karnawał! wszędzie teraz są na biednych bale;
Bawmy się, aby biedni zyskali coś przecie,
Bo u nas nie jest jeszcze tak źle na tym [świecie —
O biednych pamiętamy zawsze w karnawale.

Ofiarność społeczeństwa, tę ja bardzo chwalę;
Ubogi nie narzeka, że go bieda gniecie —
Że mrozy, no, i śnieżne na dworze zamiecie,
Wiedząc, jak uczęszczane są balowe sale.

I jak tańczą dla głodnych! Bo my dla narodu,
I dla rzeszy ubogiej, dla łaknących chleba,
Tańczymy, aby przecie nie zaznali głodu
I cóż więcej dla biednych nam zrobić potrzeba?
Że urządzenie balu dochody zabiera,
To biednym niechaj starczy przynajmniej chęć [szczera.

II

### Coś niezwykłego.

Poszedłem, gdy szli inni, też na bal maskowy,
Jak bal, to bal, karnawał przecie jest od tego;
Zdarzyć się przytem może mi coś niezwykłego,
Jeśli idę to po to, by urządzać łowy.

Maseczka! ... co za kibić! ... ja kilkoma słowy
Zaczepiam ją i biorę ciągle z wesołego
Tonu. Ona pyta mię: — „Mój panie, do czego
Ta rozmowa? Do czego kręcenie mi głowy?

Ej! daj spokój!... A zresztą być może masz rację,
Ale mi przedewszystkiem zafunduj kolację." —
Zgoda!...— I w separatce bawimy się szczerze.

Wtem starszy kelner wchodzi i za rączkę [bierze
Moją pannę, szeptając: — Minęły wakacje!
Idź znowu do bufetu myć dalej talerze!"

## Artykuł nadesłany.

Proszę ja pana! Ja słyszałam, co jakiś ktoś, chce założyć kantor małżeństw. Po co to takie gadanie! Czy to tu u nas mało takich kantorów od małżeństw? — I ja mam taki kantor, i moja bratowa ma, i mój szwagier ma. — Oni myślą, co to taki wielgi interes. Dawniej, to był kokosowy interes, ale teraz przy tej bidzie, to i oni nic na tem nie będą mieli i nam geszeft popsują.

*Józefa Dziudziubkiewicz,*
utrzymująca od lat wielu cichy kantor małżeństw.

## Na ślizgawce.



— Patrz! ten młody upadł, a ten stary wcale się jeszcze dobrze ślizga...

— E, ze starym bezpieczniej zawsze upaść kobiecie...

## W pewnej szkółce.

— Powiedziano mi, mój kochanaczku — na co dał Pan Bóg człowiekowi dwie ręce?

— Na to, żeby jedną brał kapitał — a drugą procent.

— A na co człowiek ma dwie uszy?

— Na to, żeby na obie strony słyszał, co się dzieje na świecie.

## Do pączka w maśle.

**(Mało co nie oda).**

Karnawałowych królu stworzeń,
Słodyczy panie!
Dziś w tobie smaku rdzeń i korzeń...
Przyjm powitanie.
Witaj mi żarem pałający,
Rumiany z góry,
Od masła tłusty, woniejący
Od konfitury....
Imię twe miljon.... giniesz co dnia
W głębi gardzieli —
I znów wśród lukrów, jak pochodnia,
Świecisz najśmielej!
Pączku za 5 centów — tyś zazdrości
Mojej przedmiotem....
Bym zakosztował twojej mości,
Czyż marzyć o tem?
Raczej więc dumam w chwili marzń:
— Och! jakby miło
Być na twem miejscu, przeobrażeń
Tajemnych siłą....
. . . . . . . . . . . .
Błagam cię, cukierń ty ozdobo,
Zmień role zatem:
Miast mnie, bądź chudym literatem,
Ja... chcę być tobą!

*Atytupoco.*

## Z pamiętników starego kamerdynera.

Jak to dobrze i rozsądnie, że u wielkich panów, mąż chcąc wejść do buduaru żony, każe się zawsze meldować przez lokaja.

Gdyby nie ten chwalebny zwyczaj, ileżby to było wcale niepotrzebnych małżeńskich nieporozumień!

### Co powiedziały maski Józiowi, na maskaradzie w „Gwieździe?“

*Turczynka.* Znam cię, zwijasz cynadry z melanżem, aż ci się uszy trzęsą.

*Cyganka.* Nie dłub sobie w zębach, jakbyś był po kolacji, bo i tak według twego zwyczaju, skończysz na kiełbaskach parowych.

*Krakowiak.* Oszoł!!!

*Pielgrzym.* (z miną tajemniczą). Czy nie masz przypadkiem papierosa?

*Mnóstwo masek.* Kup mi kolację!

## Posłuszny synek.

Ojciec do syna mawiał wciąż: — Wiesz,
Rada jedyna, *kobiet* się strzeż!
Nędzne stworzenia — to koci ród,
Nim z nimi zaczniesz, powieś się wprzód.

Więc synek słucha przez długi czas —
Aż raz do kuchni przypadkiem wlazł!
Ujrzał Marynię, zapomniał rad
I wśród zapału całusa skradł!

Wtem ojciec wchodzi — chce zrobić gest,
Lecz syn się broni: — „to *panna* jest!“

*Iki.*

### PODOBIEŃSTWO.

*Świeżo ożeniony X. trzydziestoletni, blady jak pargamin starzec, wygląda przy młodej i kwitnącej zdrowiem małżonce, jak niedosmażony faworek przy okazałym pączku...*

## Iskierki.

Na balu u państwa X. wprowadzony został nowy zwyczaj. Młody i bardzo bogaty Munio, rzucał w mazurze chustkę do góry, a otaczające go panny, jedna przez drugę wydzierały sobie, tę, jak mówią wcale nie estetyczny wygląd — mającą utrzyjnoskę Munia.

W pewnem mieście prowincjonalnem, jacyś małżonkowie skazani zostali na trzy dni kary, za wyrządzanie sobie satysfakcji.

Dla pamięci, przytaczamy jeden paragraf kontraktu, zawartego pomiędzy społeczeństwem, a pogotowiem ratunkowem.

Ja nie zapomnę o tobie wcale
I działać będę zawsze przytomnie,
Gdy śmierć ci w oczy zajrzy zuchwale,
Więc i ty także pamiętaj o mnie.

# Nasze ryciny.

Zwrócono nam z kilku stron uwagę, abyśmy do rycin, o ile sam tytuł ich dostatecznie nie objaśnia, dodawali treściwe omówienie, szczególniej, gdy chodzi o fakta dziejowe.

Uznając słuszność tych uwag zwłaszcza, że *Tygodnik Narodowy* ma na celu nietylko rozrywkę, lecz pouczanie i jak najdokładniejsze informowanie z charakterem popularnym we wszystkiem, co tylko dotyczy wiedzy naszego życia narodowego — będziemy umieszczali treściwe objaśnienia o każdej rycinie, o ile ona tego wymagać będzie.

Dopełniamy tego, co do ostatnich paru numerów.

W Nr. 18 zamieszczone zostały trzy różne portrety, w trzech różnych sytuacjach, śp. Zygmunta Sierakowskiego.

Oto wyjaśnienie do nich.

Zygmunt Sierakowski, przed rokiem 1863, ukończył na uniwersytecie w Moskwie wydział matematyczny. Za szlachetną, naturalnie pracę patrjotyczną, skazany został do rot aresztanckich i przesłużył w nich, jako żołnierz moskiewski od r. 1848 do r. 1852. Awansowano go potem na oficera i z pustyń orenburskich przeszedł do armji linjowej, w której się dosłużył stopnia pułkownika jeneralnego sztabu, skończywszy akademję wojenną w Petersburgu, której był również profesorem. Rząd rosyjski wysełał Sierakowskiego za granicę, celem studjowania tamtejszych urządzeń wojskowych i zaprowadzenia reform w armji rosyjskiej.

W roku 1862, jako prawy polak, porzucił armję rosyjską i oddał się całą duszą powstaniu narodowemu, którego był naczelnym wodzem na Litwie i Żmudzi. Po pogromie naszego ruchu, dostał się ranny Sierakowski do niewoli, osadzony został w więzieniu w Wilnie, gdzie Murawiew skazał go na śmierć i gdzie też męczennika polskiego powieszono dnia 27-go czerwca 1863 roku.

Oto opis naocznego świadka:

»Rano w tym dniu fatalnym, przybył do chorego ksiądz Juljan Syrukowicz z wjatykiem, Siedząc w łóżku, wyspowiadał się i przyjął ostatnią komunję. Zażądał potem szklanki herbaty; ale tej zaledwie do połowy wypił, gdy wpadł do niego policmajster, kozacki jenerał major Szawszew, przeznaczony do spełnienia mordu urzędowego i naglił, aby się ubierał. Zaskoczony z nienacka chory wiezień, prosił swego oprawcy, aby mu pozostawił z 5 minut, dla napisania kilku wierszy, do żony niezawodnie; nie zgodził się wszakże szarawarowy dygnitarz i aby pokryć swą nieludzkość barbarzyńcy, w latach 80, w »Russkiej Starinie«, czernił pamięć swej ofiary, trawestując wiersze na »stichi« poezje, które jakoby Sierakowski chciał pisać. — Ubrano go zresztą i wsadzono do dorożki, z księdzem po jednej, a szpitalnym posługaczem z drugiej strony.

»Czas« w n. 149 z r. 1862, w korespondencji do Warszawy z Wilna w dniu tracenia, pisze: »był w ciągłej malignie, z powodu ciężkiej choroby«.

Przez cały czas pochodu orszaku, stał on wpół w dorożce, oparłszy się jedną ręką na księdzu, a drugą na posługaczu. Podczas czytania wyroku, ksiądz go trzymał półleżącego w objęciach. Wyschły od choroby, pożółkły z bólu rany, na drżących kolanach ledwo dotykających ziemi — duch ten nieugięty i nieustraszony wstąpił pomimo to z całą odwagą, jak na polu bitwy. Silnym głosem krzyknął, że protestuje preciwko temu wyrokowi wobec całej Europy i potomności; ale bębny nie dały mu dalej mówić. »Gdy członkowie komisji »wszelkich zabiegów używali, aby go nakłonić »do przyznania się do winy, pozostał nieugię- »tym w swym uporze, odrzucając tem samem »wszystko, coby mogło ulżyć jego los«.

Na skinienie rozłoszczonych oprawców sędziów, kaci porwali swą ofiarę z całą brutalnością drapieżnych bestyj. Oblekli go w całun i powlekli na drabinę, przyczem pokazało się, co oznaczyło owe »ulżenie losu« mordowanego. Kat, bezwładnego półtrupa, ciągnąc na drabinę, kopnął nogą w ranę, co wywołało, u męczennika bolesny wykrzyknik. Pomimo to wszystko był jednak tak silny, że nie pozwolił sobie oczu zawiązać i odepchnął ręką kata. Zaczął przemawiać z drabiny, ale bębny zagłuszyły ostatnie słowa bohaterskiego męczennika.

— Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi — zawołał na ostatku.

Z dołu w górę na stryczku ciągnęli.

Że moskale znaleźli pozorną treść do swych oszczerstw na zgon męczennika prawdziwego, nic dziwnego ale co powiedzieć o polskich autorach, którzy to powtarzają? — Występuje to pono więcej nieuczciwość, niż głupota...

Sierakowski odkrył straszną tajemnicę przed polakami, że można pobić powstaniem moskali, byle się dobrze uzbroić: mieli więc racje go zniesławiać — ale nas za co?...

Ciż sami żołnierze moskale, których wyzwolił od cielesnej kary, poderwali mu z pod nóg drabinę...

Że nasz wielki męczennik wódz, szedł zupełnie przytomny na śmierć, o tem całe Wilno ówczesne, co jeszcze żyje dotąd, poświadczy. Nie dowierzając atoli własnej pamięci i świadectwom drukowanym, przed napisaniem tych słów, zasięgnęliśmy opinji jednego z policji narodowej wileńskiej, mieszkającego tu we Lwowie, p. B.; otóż będąc z obowiązku na placu tracenia, co do słowa potwierdził naszą wersję. Słyszał on i widział, jak wzgardliwie protestował, że nareszcie rozkazująco nie pozwolił sobie oczu zawiązywać. Carska czerń, nie wyjmując samego Murawiewa, nie mogła się wyzwolić z pod uroku wyższego słowa wielkiego męczennika bohatera, a wlokąc jego półtrupa pod hańbiące drzewo, czuła przed nim taki respekt, jak maurowie ongi przed trupem Cyda — i umiała jego rozkazu usłuchać. Kto zresztą tak przewiduje swój koniec, jak to widać z jego listu do Milutina, oraz ma uśmiech na twarzy w chwili pojmania do niewoli — temu z pewnością nie brakło i odwagi pod szafotem. A cóż powiedzieć, skoro sobie przypomnimy ów zakaz wysłany do żony, aby nie robiła żadnych kroków o ułaskawienie i wzgardliwe milczenie w więzieniu? — Nie; tacy ludzie umieją śmiało śmierci w oczy patrzeć, tak, jak chwytał za sztandar prowadząc w bój kosynierów pod Bogowem i Birżami, również energicznymi i przytomnie świadomym pozostał do ostatniego swego tchnienia pod szafotem. Śmierć szybko nastąpiła i uleciał duch jednego z największych polaków, gdy wołać o pomstę do nieba na wrogów i o zbawienie dla swej nieszczęśliwej ojczyzny«.

Zygmunt Sierakowski urodził się z ojca Ignacego, potomka Jana, kasztelana bełskiego i matki Fortunaty z Morawskich.

Jan Kiliński, którego portret zamieściliśmy w Nr. 19, urodził się w Trzemesznie w r. 1760. Pochodził z rodziny rzemieślniczej — ojciec jego Augustyn, mularz, zginął zpadłszy z rusztowania, pozostawiając syna w 16 roku życia, uzdolnionego już do pracy samoistnej, był bowiem wówczas czeladnikiem szewckim.

W. r. 1780 przeniósł się do Warszawy, gdzie założył pracownię obuwia.

W kilka lat ożenił się z Marjanną Rusińska z Czerwińska, a młodej parze tak się szczęściło, że w r. 1894 jest Kiliński właścicielem dwóch domów, dygnitarzem w cechu i radnym miasta Warszawy.

Po wybuchu powstania Kościuszki, zwraca się »naczelnik« do magistratu Warszawy z żądaniem pomocy — wówczas Kiliński, jedyny w radzie Warszawy, odważa się przemawiać za udzieleniem zasiłków Kościuszce — a kiedy małoduszna rada z obawy przed moskalami i moskiewską partją, odmówiła żądaniu temu, rozpoczyna Kiliński działalność na własną rękę.

Po wypędzeniu moskali, mianowany pułkownikiem 20 pułku piechoty, za odznaczenie się w walce z wrogami i członkiem najwyższej rady narodowej, udaje się z polecenie rządu narodowego do Poznania, żeby tam wywołać powstanie. W drodze jednak schwytany po dwakroć przez prusaków i wydany moskalom, dostaje się do niewoli i w więzieniu petersburskiem dzieli los Kościuszki i Niemcewicza, na którego polecenie spisał swe pamiętniki.

Po uwolnieniu z więzienia, powraca do Warszawy i oddaje się nadal swemu rzemiosłu.

Umarł dnia 28 stycznia 1819, otoczony powszechną czcią i poważaniem. Z dwukrotnego małżeństwa pozostawił siedmioro dzieci, czterech synów i trzy córki.

W r. 1815 po utworzeniu Królestwa kongresowego, otrzymał jako pułkownik emerytalną pensję, którą pobierała wdowa jego do r. 1831. Wnuki szewca pułkownika, żyją w Królestwie polskiem, zajmując się gospodarstwem rolnem, a w smutnej doli dzisiejszej pocieszają się wpomnieniem znakomitego dziada.

W Nr. 21 *Tygodnika Narodowego*, zamieszczoną została kulumna króla Zygmunta III, znajdująca się w Warszawie na placu zamkowym, oraz statua na tej kolumnie.

Zygmunt III, pierwszy król z domu Wazów, przeniósł stolicę z Krakowa do Warszawy. Gdy po długiem panowaniu (1587 r. do 1632 r.), zakończył życie, syn jego Władysław IV, wzniósł mu ten pomnik, chcąc uczcić pamięć ojca, który mimo niedość szczęśliwych rządów dla naszego kraju, ukochał całem sercem Warszawę i zasłużył sobie na cześć jej mieszkańców.

# Trędowaci.

Zaraza trądu grasuje w zastraszający sposób w rzeczypospolitej Kolumbijskiej, w zachodniej Ameryce Południowej. Przed stu laty w całej Kolumbji było 95 trędowanych, obecnie jest ich przeszło 30,000.

Rozmaite mogą być powody szerzenia się tej zarazy, lecz jednym z najgłówniejszych jest prawdopodobnie sprzeczne z rzeczywistością, a niestety przez lekarzy nowo szerzone mniemanie, jakoby trąd nie był zaraźliwym. Dawniej do osad trądem nawiedzonych, nikt zdrowy nie śmiał się zbliżać, tak iż nawet żywność dla nieszczęśliwych donoszono tylko do pewnego naznaczonego miejsca, zkąd ją sobie trędowaci zabierali. Obecnie w osadach tych, przeznaczonych trędowatym na mieszkanie, których im pod karą więzienia opuszczać nie wolno, a które co prawda tak licznie są zamieszkałe, że tworzą wielkie wsie — odbywają się nawet regularne targi, na które z okolicy przywożą rozmaite przedmioty i sprzedają je trędowatym za pieniądze, jakie ci od rządu tytułem zapomogi otrzymują.

Nikt o tem nie myśli, że już przez pieniądze, po części papierowe, zaraza roznosi się po całym kraju.

Dalej błądzi też rząd w tem, że nie zabrania trędowatym zawierania związków małżeńskich. Te związki są bezdzietnymi, gdy obie strony trądem są dotknięte, gdy wszakże jedna strona, zwłaszcza matka jest zdrową — a ta-

kich małżeństw jest wiele — potomstwo jest prawie zawsze.

Uznany przez kongres berliński leprologów pewnik, że trąd nie jest chorobą dziedziczną, nie uspakaja, albowiem żyjąc w otoczeniu trędowatych dzieci, także w końcu każdy trądem się zaraża.

Dziwna rzecz jednak, że lekarze kolumbijscy, pomimo kongresu orzeczenia o niezaraźliwości trądu, nie kwapią się z osiedleniem wśród tych nieszczęśliwych, tak, że np. wielka osada trędowatych w Contrataction, mieszcząca około 2000 dusz, jest zupełnie bez lekarza i tylko misjonarze, sprawujący tam opiekę duchowną i siostry zakonne N. M. P. Wspomożycielki, podług możności starają się ulżyć cierpieniom nieszczęśliwych chorych.

Misjonarze, którymi są obecnie dwaj Salezjanie, księża Cera i Garbari, są prawdziwą opatrznością osady. W przeciągu kilku lat zdołali odmienić stan moralny mieszkańców gruntownie; pijaństwo, pijatyki, swary, kłótnie i inne gorsze jeszcze grzechy, będące w osadzie rzeczą zwykłą — prawie, że nie zachodzą obecnie. Trędowaci, którzy w tych przestępstwach szukali zapomnienia swych cierpień, znajdują je teraz w pracy nad uprawą roli i różnych zajęciach przemysłowych, także i praktykach religijnych.

Ojcowie Salezjanie zakładają obecnie bank pożyczkowy w osadzie, aby biedne kaleki uchronić od lichwy. Nieraz bowiem zdarza się, że zapomoga rządowa spóźni się o tydzień, lub dwa; trędowaci zmuszeni są w takim razie brać żywność na kredyt i opłacać ją 3 i 4 razy drożej, aniżeli warta. Biedak taki, już nigdy potem nie wybrnie z długów i zawsze już tylko żyje kredytem z lichwą opłacanym.

Projektowany bank ma zaradzić temu; trędowaci w razie potrzeby mają otrzymywać z niego pożyczki bezpłatne, a tylko pod warunkiem, że je zwrócą, gdy zapomoga rządowa nadejdzie. Na założenie banku biskup z Soccoro, do którego duszpasterstwa osada Contrataction należy, ofiarował 1000 szkudów kolumbijskich; potrzeba jeszcze 7000 szkudów; spodziewać się należy, że i te się znajdą na cel tak wzniosły i pożyteczny.

Czasopismo »Etat general personnel de la Congregation des Missionaires Oblats Marie Immaculée« zamieszcza interesujące szczegóły o katolikach w republikach boerskich. Głową wikarjatu w Transwaalu jest ks. Marja de Lacy, superjor i prowikarjusz, zamieszkały w Johannesburgu, wraz z ks. J. Treshem, Hammerem, Rousseau i Marchalem. W Pretorji przebywają: ks. Baudry, Van Laar, Procurator, Trabaud i Van Hecke. W Potchefstroom: ks. Serricre i Laurent. W Lydenburgu: ks. Dupays, a w Vleeshfonstein: ks. Neel, Valette i Kriss. Pierwszy z wymienionych kapłanów jest irlandczykiem, inni to holendrzy, francuzi i niemcy. Katolików w Transwaalu jest koło 20,000; prezydent Krüger jest dla nich bardzo życzliwie usposobiony.

W Oranji mieszka 1,000 katolików, rozproszonych w różnych miejscowościach. Kościoły i kaplice katolickie znajdują się w Bloemfotain, Jegersfontain i Harrismith.

Z tego okazuje się, że holendrzy nie prześladują katolizmu, jak to usiłowano przedstawić w Anglji, pragnąc osłabić sympatje dla boerów, wśród krajów katolickich. W tym właśnie celu, złożył odpowiednie zapewnienie dr. Leyds wobec interesujących się tą sprawą dziennikarzy niemieckich katolickich. Zresztą, nie leży to w duchu spokojnego ludu holenderskiego, aby bawić się w prześladowania, a owe tradycje hugonockie, o jakich wspomina dr. Leyds, zdawna chyba wygasły.

---

= Afryka południowa.

Obecnie, w czasie toczącej się wojny transwaalsko-angielskiej, będzie na czasie podać czytelnikom daty statystyczne tej połaci kuli ziemskiej. Afryka południowa obejmuje dwie kolonje angielskie: Cape of Good Hope (Przylądek Dobrej Nadziei) i Natal, wolne państwo Oranje i republikę transwalską, do której są przyłączone: kraj Zulusów, Cafreeya i kraj Basutos. Angielskie kolonie przylądkowe i Natal, dwa wolne państwa Oranje i Transwaal obejmują przestrzeń 2,981.770 kwadratowych kilometrów, z czego 1,594.009 przypada na Transwaal i Oranje. Obszar Afryki południowej, obejmujący tylko kolonie angielskie, Natal i dwie republiki Transwaal i Natal, jest rozleglejszy od powierzchni Anglji i Francji, gdyż Francja obejmuje, jak wiadomo 536,891 kwadratowych kilometrów, Anglja z Irlandją 314 528 kwadr. kilometrów. Ludność wspomnianych krajów afrykańskich wynosi razem 4,522 000 mieszkańców; z tego jest: Anglików 181.000, cudzoziemców 25.000, boerów i afrykandrów 355.000, krajowców 3,947.000. Dwie republiki: Transwaal i Oranje liczą 1,162.000 mieszkańców, z tego: boerów 230 000, anglików 60.000. różnych cudzoziemców 40.000, krajowców 782.000.

---

= Odezwę następującą otrzymaliśmy od redakcji *Obrony ludu* z Krakowa, z prośbą o umieszczenie:

»Zaledwie ogłosiliśmy w naszej ludowej gazetce, że mamy na składzie elementarze do nauki domowej i dla samouków, poczęły wpływać z różnych zakątków kraju gorące prośby biednych, a spragnionych nauki ludzi o bezpłatne wysłanie im tychże podręczników. Gdy znaleźliśmy się w takiem położeniu, że zaspokoić wszystkich próśb nie bylibyśmy w stanie, ogłosiliśmy zbieranie datków. Prenumeratorzy jednak nasi — ludzie ciężkiej pracy — sami po największej części ubodzy, nie mogą również swymi drobnymi datkami przyczynić się do zaspokojenia licznych żądań. Dobre nasze chęci i usilne starania około podniesienia oświaty w kraju, powinnyby zasłużyć sobie na dzielne poparcie ze strony społeczeństwa i godzi się nam przypuszczać, że na tak wzniosły cel nie zabraknie ofiar, tem więcej, iż rozchodzi się tu o sprawę może najwięcej piekącą — o miljony analfabetów, których nam zachodni sąsiedzi na każdym kroku wytykają.

Społeczeństwo nasze zabierze się z pewnością z całą energją do dzieła i nie poskąpi hojnych, jak i najdrobniejszych datków, aby tym sposobem przyczynić się do budowy tak wzniosłego gmachu, jakim jest oświata ludu.

Te olbrzymie masy ludzi, nie umiejących czytać, pukają do serc szlachetnych, a wyciągając spracowane dłonie, żebrzą niejako: Oświećcie nas! Wy — uczeni bracia i siostry — nie żałujcie i nam tego światła i dopomóżcie do jego osiągnięcia!

Słysząc tak potrzebującego żebraka, czy powie kto: Nie dam nic!? Nie! W sercach szlachetnych nigdy nie odezwie się taka odpowiedź, gdy idzie o spełnienie uczynku miłosiernego!

Łaskawe datki uprasza się nadsełać pod adresem: Redakcja *Obrony ludu* w Krakowie, ul. Pijarska l. 2.

I najdrobniejsza kwota mile przyjętą będzie, za którą Pan Bóg stokrotnie nagrodzi!

Elementarz jeden kosztuje 33 ct. z przesełką«.

# Gazetka teatralno-artystyczna i literacka.

## Kordjan
### Juliusza Słowackiego
na lwowskiej scenie.

---

Gdybym był dyrektorem teatru (oczywiście, nigdy tego nie będzie), nie zgodziłbym się pod żadnym warunkiem na przedstawienie *Kordjana* dlatego, że go nie można grać na scenie całego. Jest to najmniej sceniczne dzieło, ze wszystkich dzieł Słowackiego, mimo formy dramatyczaej, jaką mu genjalny autor nadał. Tego, co z *Kordjana* mogło być na scenie, nie wiele jest co więcej, jak połowa całości, a w tem, czego niema i być nie może, cały skarb poezji, fantazji i siły języka.

W twórczości poetyckiej Słowackiego, *Kordjan*, jak wiadomo, stoi na granicy okresu bajronowskiego i tego szeregu dzieł, w których Słowacki uwypuklą narodowy charakter poezji. Pisać w ogóle dziś o *Kordjanie* nie wielki pożytek przynosi — rozprawiać o nim na szpaltach recenzji teatralnej, byłoby po prostu lekceważeniem genjuszu Słowackiego. Tego *Kordjana* niescenicznego, ale potężnego, powinno się czytać, wchłaniać w siebie i odczuwać. Tkwi w nim prawdziwa polska dusza, pokaleczona nieraz, chora nie swoją chorobą, lecz ojczyzny, rwąca się do czynu, gdy jest spętana. Słusznie pisze Małecki o Kordjanie.

»Natchniony, porwany — ale tylko uczuciem i zapałem — nie wolą, ani też konsekwencją dawniejszego żywota, powraca Kordjan do kraju i rzuca się w wir czynów.

Ale Kordjan, to człowiek serca (ztąd nazwa jego), to entuzjasta, ale nie charakter, jestto bohater, ale o słabych nerwach. Gore w nim uczucie społeczne płomieniem jaskrawym, ale rasowym; to też nim jeszcze nadejdzie godzina — cała moc ducha i ciała u natur takich zwęgla się w popiół.

Kordjan Słowackiego łączy w sobie prawie wszystkie znamiona wielkości. Wzgardę życia, gotowość do ofiar, żądzę sławy, dzielność i dumę szlachetną, w każdej jednakże sprawie hamują go jakieś pęta, staje mu na przeszkodzie jakaś siła, melancholja, której nie zwalczyć«.

Co za dziwny zbieg okoliczności — przygnębiających nawet do pewnego stopnia... Zdawało się, że gdy dzienniki ogłoszą, iż w poniedziałek idzie na scenę *Kordjan* — na kilka dni przedtem zabraknie biletów. Tymczasem, teatr nie był pełny — parter i pierwsze piętro zapełniła inteligentna publiczność *„bez polaków mojżeszowego wyznania"*.

W górnych rejonach było pvzestronnie, w najwyższych prawie pusto. Zabolało najwięcej, że brakło młodzieży i to właśnie na tym *Kordjanie*, który jest uosobieniem młodości i zapału. Zdaje nam się jednak, że ta nieobecność młodzieży była przypadkowa — jesteśmy przekonani, że na następnych przedstawieniach tłumnie podąży do teatru. Ale Słowacki, w liście przed kilkudziesięciu laty do matki, którą ubóstwiał i czcił, jak świętą, jakby przeczuł, co go w 1900 r. spotka we Lwowie — pisze co następuje:

»O jak się zawiodłem, myśląc, że pisząc, wyrobię sobie kiedyś pewny dochód niezależny od okoliczności, że kiedyś będę w stanie ofiarować ci, mamo, przynajmniej na rok gościnny pokój za granicą, że kiedyś będę ci służył do stołu i całował ręce twoje i klękał przed tobą i dziękował za wszystko, coś uczyniła dla mnie; nie, Bóg mię zapisał w księdze przeznaczenia w wielkiej rodzinie tych ludzi, o których po śmierci powiadają księgi, że . . . Nie chcę dokończyć, bo już cię raz, droga mamo, nieważne słowo w liście mym przeraziło. Ale nie jeden ja nie mogę wyłamać z głowy chleba; oto Adam ożenił się, co rok dwa wydał dzieła i teraz musiał odprawić sługę, a żona jego sama trudni się kuchnią. Czy tam u was kalendarze zajmują miejsca na policach bibljotek? Trzeba jednak nie upadać; walka z obojętnością ludzi podobną jest do walki tytanów, rzuca na czoło wielkie światło pioranu; będę pięknym kiedyś«

A w innym liście pisze znowu genjalny poeta do matki:

»Idę nie znany i smutny, ale kiedyś może powiedzą ludzie, że wart byłem własnego domku, ogrodu i kilku przyjaciół. Dlaczego takie zniechęcenie? — zapytasz droga moja — dlaczego? Oto z bardzo małej przyczyny: dziś widziałem jednego z moich ziomków, który po kilka razy nazywał mnię poetą, a nakoniec wyznał, że nic jeszcze nie czytał mojego. Prawda, że to był handlarz winny, który z próbkami jeździ po świecie i interesa domu swego załatwia; bierze kilka tysięcy franków na rok pensji i zamyśla się ożenić ze starą wdową kupca i handel winny wziąć w posagu. Rozsądny człowiek!«

*Kordjan* tedy scenicznie jest sztuką teatralną wykrojoną z całości, która gdyby bez żadnych określeń przeniesiona została na scenę, musiałaby chyba być grana przez dwa wieczory. Wykrojona tak, jak jest, przedstawia niemałe trudności na scenie, które jednak u nas reżyserja z wielką znajomością rzeczy i o ile tylko można było zachować piętno genjuszu poety, pokonała. Dekoracje umyślnie malowane przez p. Balka, robiły wspaniałe wrażenie, szczególniej odsłona przedstawiająca plac zamkowy. Odsłon jest dziesięć i we wszystkich zmiany dekoracyjne. Przepiękne mundury wojska polskiego, wszystko świeżo wykonane z całą ścisłością, podług wzorów. Szeregi wojska polskiego, składając się z pareset osób na scenie,

wzbudzają zachwyt, przyczem dodać winieśmy że gdy na scenie krakowskiej już trzeci rząd stanowią malowani żołnierze, u nas wszystko żywi i wymustrowani statyści. Tłumy na scenie również dobrze reżyserowane i poruszane.

Tytułowa rola polega prawie wyłącznie na sile deklamacyjnej. Grają ją u nas na przemian pp. Sosnowski i Woleński. Pierwszy rozporządzając warunkami młodości, grę swoją nacechował płomienistym zapałem i szczerością, drugi, jako rutywany artysta, obdarzony dużym temperamentem, grał ją również z siłą. Przedziwnym jest Grzegorzem p. Chmieliński. Lepszego się chyba nie znajdzie. W roli w. ks. Konstantego, imponuje p. Zawadzki. Nie można chyba użyć innego wyrażenia jak, że artysta wgrywł się w ten dziwaczny i do pewnego stopnia zagadkowy charakter człowieka, któremu się czasem coś ludzkiego kołacze po piersiach, choć drapie ludzi tygrysimi pazurami. P. Zawadzki okazał się w tej roli prawdziwie znakomitym artystą. Bardzo poprawnie gra cara Mikołaja p. Hierowski. Namiętnie, uosabiając niejako poezję zmysłów, gra Violettę p. Ordonówna. Z wielką starannością i miarą artystyczną oddają mniejsze role pp. Stachowiczowa Laurę, Feldman mieszczanina, Kwiatkiewicz prezesa spisku, Jaworski zakonnika, Kliszewski spiskowca, Wysocki księdza, Antoniewski, Różański spiskowców, Zajdowski kontuszowego szlachcica i inni. Pp. Neuman i Nałęczówna pomysłowo przedstawiają fantastyczne postacie: pierwszy stracha, drugi imaginację.

Sztuka wystawiona z dużym nakładem w dekoracjach i kostjumach, mimo koniecznych określeń, robi kolosalne wrażenie. Po każdej odsłonie rozlegają się frenetyczne oklaski. Mnóstwo osób w sali teatralnej trzyma książkę w ręku i w między aktach odczytuje z niej oryginał *Kordjana*. Dowodzi to u nas niebywałego zainteresowania się. *Kordjan*, mimo, że we Lwowie nie ściąga od razu tłumów publiczności do teatru, niezawodnie przebije znaną obojętność lwowskiej publiczności i im częściej będzie grany, tem bardziej zapełni teatr.

Zresztą, jako sztuka, która przy różnych okolicznościach, rocznic i obchodów narodowych, stanie się odpowiednią i wejdzie tym sposobem na stały repertuar.

*Iks Ypsylon.*

---

*Opera.* Srodze zawiódł p. Szlafenberg publiczność, a raczej choroba, która go zaptem napadła i niepozwoliła w zeszłym tygodniu wystąpić po raz pierwszy w tym sezonie w *Żydówce*. Wysprzedane przedstawienie z soboty zamieniło się na wysprzedane również przedstawienie *Żydówki* we wtorek. Partję Eleazara zalicza p. Szlafenberg do swoich popisowych partyj, a jakkolwiek niedyspozycja położyła swój palec — mimo to silny głos p. Szlafenberga okrył płaszczem wokalnym partję znękanego i prześladowanego Elazara. Szczególniej zaimponował p. Szlafenberg siłą w pierwszym akcie, choć jej nie zbywało i w następnych. Dobrą, acz nie zawsze równą była p. Arklowa w partji Racheli.

Ślicznie śpiewała księżnę Eudoksję panna Bohussówna. Poprawnie i wcale dobrze śpiewa p. Malawski księcia Leopolda. Pysznie, jak zawsze śpiewa kardynała p. Jeromin, a p. Paszkowski starannie i efektownie Ruggiera.

*Bal maskowy*, z wyjątkiem p. Radkiewicz (cyganki) w dawnej, znanej obsadzie prześlizgnął się niepostrzeżenie w bieżącym repertuarze. Pani Radkiewicz, mimo silnego altu, nie opanowała dobrze partji i istotne oklaski zostały przy pp. Myszudze, Szymańskim, Jerominie i Kasprowiczowej.

*Tannhäuser* zgromadził również bardzo liczną publiczność. Tłumno było i huczało odbraw i oklasków. Najwięcej ich zebrał p. Szlafenberg za wykonanie tytułowej partji podzielić się, jednak musiał z pp. Arklową, Bohussówną, Jerominem, Szymańskim, Malawskim, Boguckim, Paszkowskim, Jarońskim i Skalską.

*Omega.*

---

## Kraków.

Objąwszy stałe korrespondencję ze świata sztuki, starać się będę zaznajomić szanownych czytelników *Tygodnika* z całym ruchem muzycznym w grodzie Krakusowym; prócz tego, dawać będę choć w streszczeniu sprawozdania z teatru i wystawy sztuk pięknych.

Na czele teatru miejskiego, stoi u nas obecnie znany i ceniony literat, oraz artysta dramatyczny p. Józef Kotarbiński, cieszący się sympatją w całem mieście. Sekretarzem artystycznym jest p. Wojcicki. Według zwyczaju krakowskiego, co sobotę mamy premierę. Utrzymanie sztuki dramatycznej na wysokim poziomie, jest bardzo trudnem zadniem. Za szczególną zasługę dzisiejszej dyrekcji należy policzyć wystawienia na scenie krakowskiej *Kordjana* Słowackiego.

Wielbiciel Słowackiego p. Kotarbiński, zachęcony sukcesem *Kordjana*, zamyśla wystawić jeszcze wkrótce *Marją Stuart* i po raz pierwszy na scenie polskiej: *Sen srebrny Salomei*. Nie mogąc, z powodu spóźnienia, dać sprawozdanie z utworów granych w tym sezonie, wymienię tylko ostatnie sztuki: *Romantyczni* autora »Cyrano de Bergerac«, wystawiona dnia 20 stycznia 1900 po raz pierwszy; *Dyplomacja* (La carriere) Abla Hormanta, odegrana 27 stycznia. Jest to satyra na stosunki w sferach dyplomacji. Sztuki te ostatnie reżyserował ulubieniec publiczności p. Kamiński. Ostatnią nowalją było dzieło Dominika (pseudonim Darowski), p. t. *Stare miasto* z muzyką Michała Świerzyńskiego. Odbyło się w teatrze w dniu 5 b. m. przedstawienie operowe amatorskie na rzecz kasy emerytalnej sceny miejskiej. Z amatorów śpiewaków podnieść musimy tu ładne głosy panny Wandy Eminowicz, oraz pp.: Antoniego Kohmana i Borowskiego.

W ostatnich dwóch miesiącach, była prawdziwa powódź koncertów, z których dziś również zapóźno dawać sprawozdanie. Wybitnymi jednak były: dwa ostatnie koncerty Tow. muzycznego. Magnesem stały się imiona Eugeniusza d'Alberta i Zygmunta Noskowskiego. Z dzieł wielce utalentowanego Noskowskiego, usłyszeliśmy jego »Step«, intermerzo z opery »Livia Quintilla« i »Świtezjankę«. W soboty dnia 16 lutego odbył się w sali »Sokoła« koncert kompozytorski Władysława Żeńskiego, dyrektora konserwatorjum. Twórca *Wallenroda* i *Goplany* dał nam poznać na tym wieczorze wyjątki z nowej opery: *Janek*. Śliczna jest piosnka Bronki, odśpiewana tu pięknie przez amatorkę wysoce inteligentną, pannę Wandę Osiecimską i dumka Janka. — Prócz muzyki z *Janka*, zawierał program Psalm 46 (Jana Kochanowskiego), dzieło głębokie, dalej, »Oda do miłości«, marsz uroczysty«, »Noc majowa«, chór mieszany do słów Gawalewicza i pieśni »Zaczarowana królowa«, »Poleciały pieśni moje«, »Marzenia dziewczyny«. Solo śpiewali wyżej wspomniana panna Osiecimska i p. Kohman, który również na szczere uznanie zasługuje.

Orkiestrą i chórami dyrygował sam kompozytor Wł. Zeleński.

*Maurycy Sieber.*

---

— *Galicja w obrazach*, druga serja publikacji p. t. „Kraj w obrazach", pojawiła się z druku. Druga ta serja zawierać będzie illustracje, w wykonaniu fotodrukowem, przedstawiającem wszystko, co ma wartość historyczną i artystyczną. W zeszycie pierwszym znajdujemy doskonałe, jasne i czyste widoki ze Lwowa: katedry rz. kat., katedry św. Jerzego i pałacu sejmowego, oraz widok dawnych Sukiennic w Krakowie. Illustracje opatrzone są zwięzłym tekstem: Stanisława Schnür-Popławskiego, Karola Kucharskiego, Izydora Szaraniewicza i W. Łuszczkiewicza. „Galicja w obrazach" składać się będzie z 24 do 30 zeszytów. Wydawcą jest p. Konstanty Woźniak, a odpowiedzialnym redaktorem na Galicję p. Edmund Kolbuszowski.

— *Hauptman drugi.* W Wrocławiu przedstawił się po raz pierwszy, jako dramaturg, Karol Hauptman, brat Gerharta i zyskał duże powodzenie. Sztuka jego, to dramat pięcioaktowy p. t.: "Ephraims Breite" („Brygida Efraima"), osnuty na tle dziejów miłosnych i małżeńskich córki zamożnego chłopa Gotlieba Efraima i syna harfistki cygańskiej, Józefa. Brygida znosi długo w milczenin zdradę męża, w którym odzywa się krew cygańska, lecz w końcu buntuje się jej duma; nie odbiera sobie życia wszakże, jak początkowa zamierzała, tylko postanawia pracować i zapomnieć. Krytyka miejscowa stwierdza, że w ciasnych ramach prostej treści, Karol Hauptman umiał pomieścić sceny pełne prawdy i życia, wszystkie postacie chłopskie występujące plastycznie, są znakomicie scharakteryzowane. Słowem, niemiecka literatura dramatyczna wzbogaciła się znów o jeden niepowszedni talent.

---

# Przegląd polityczny.

Dnia 20 lutego, przypada 22 rocznica wstąpienia na stolicę apostolską Leona XIII-go, w dniu zaś 3 marca rocznica koronacji W dniu tym Leon XIII ty rozpoczął 23 rok pontyfikatu i 91 rok swego życia. Obydwie te rocznice, obchodzone były uroczystościami w kaplicy Sykstyńskiej z udziałem papieża. Prócz tego urządzono objad dla ubogich miasta Rzymu. W marcu ofiarowane zostanie, jak zapewniają dzienniki włoskie, album pamiątkowe z podpisami wielu osób, które przekroczyły 90 rok życia, przeważnie z Francji.

Ile kosztuje Anglję wojna transwaalska? Nie było dotąd wypadku, aby państwo musiało 100,000 ludzi przewozić na plac boju, oddzielony oceanem na odległości 1,200 mil. Obecna wojna angielsko-transwaalska rozpoczęła się 25 października, ale już przedtem transporty wojsk, choć na mniejszą skalę, szły do Afryki południowej. Najniższe oszacowanie, jakie spotykamy w angielskich pismach fachowych, oblicza koszta wojenne cyfrą 2 miljonów funtów sterlingów na tydzień. Dotychczas więc, ponieważ wojna trwa już około 14 tygodni, wynosiłoby do 28 miljonów funtów szter. O wiele prawdopodobniejszem, atoli, wydaje się obliczenie kosztów dotychczasowych na sumę 60 miljonów funtów. Jest to cyfra olbrzymia, nie należy jednak zapominać, że ponosi ją naród najbogatszy na świecie i, że Anglja na wielką wojnę niejako przygotowywała się finansowo od lat szeregu.

Koszta wojenne trzeba będzie pokryć przez zaciągnięcie wielkich pożyczek. Rząd wyda konsole, które zaledwie po kursie »al pari« będzie mógł umieszczać. Na pokrycie procentów nowego długu trzeba będzie podwyższyć podatki. Sto miljonów konsoli wyczerpałoby rocznie 2 i pół miljona odsetek. Wystarczyłoby podnieść o 1

penny na funcie podatek dochodowy w Anglji, aby pokryć oprocentowanie 100 miljonów funtów konsoli. Podatek ten wynosi obecnie 8 pensów od funta szt., więc 3 i pół procent. Ale podatek dochodowy w Anglji obciąża tylko zamożniejsze mieszczaństwo i klasy wyższe (minimum wolne od podatku przedstawia dochód do 160 funtów, a do 500 funtów skala podatku jest bardzo nizka). Prawdopodobnie zatem nastąpi znaczne podwyższenie podatku dochodowego, ale nie jest tu wykluczone, że rząd sięgnie również do podatków pośrednich, aby dać uczuć koszta wojenne także drobnemu mieszczaństwu i klasom z pracy rąk żyjącym. Innemi słowy, zostanie także podwyższony podatek od wódki, cła od tytoniu i herbaty, a kto wie, czy nie odżyje na nowo cło od cukru, zniesionego za pierwszego rządu Gladstone'a; — nie każdemu może wiadomo, że Wielka Brytanja jest jedynym dotąd krajem na świecie, gdzie cukier, ani podatkom, ani cłom żadnym nie podlega.

Budżet Wielkiej Brytanji w przeciągu lat ostatnich wynosi 120 — 130 miljonów funtów szterlingów. Podnosząc przeto podatek dochodowy — dajmy nato półtora raza i zwiększając nie o wiele podatek od wódki i cła tytoniowe i herbaciane — kanclerz skarbu mógłby z łatwością zwiększyć dochody roczne o 20 miljonów funtów, t. j. nietylko pokryć procenty długów wojennych, ale uzyskać w dodatku 15 do 17 miljonów funtów na bieżący wydatki wojenne.

Korespondent *Siew. Kur.*, dziennik rosyjski, wychodzący w Petersburgu) z Poznania, poświęca swój ostatni list hakatystom. Najpierw tłómaczy on czytelnikom rosyjskiego dziennika, co to są hakatyści, wyjaśnia zadania i środki tego stowarzyszenia i podaje szereg uwag o jego działalności. Hakatyści najstaranniej śledzą, gdzieby w jakieś mieście, lub miasteczku mógł osiąść doktor, lub adwokat niemiec, gdzieby można otworzyć sklep niemiecki, i każdy niemiec, pragnący współdziałać swoją osobą sprawie zwiększenia elementu niemieckiego w Poznaniu, z łatwością może wyjednać dla siebie subsydjum »patrjotyczne« u hakatystów. Autor przytacza szereg postanowień, zapadłych na rocznych sesjach hakatystów przeciwko narodowości polskiej i pisze; »Jednem słowem, wnosi się cały szereg projektów dzikich i będących w zupełnej sprzeczności z zasadniczymi punktami konstytucji pruskiej. Środki, przedsiębrane przez hakatystów, mają na celu postawienie polaków poza wszelkiem prawem. Projekt pozbawienia czterech miljonów obywateli państwa kostytucyjnego najelementarniejszych praw, dostatecznie charakteryzuje poziom istotnej kultury pp. hakatystów«. Najbardziej irytuje ich okoliczność — ciągnie dalej »Siew. Kur.« — że nie bacząc na wszelkie prześladowania i nawet na zwiększającą się emigrację robotników polskich, polacy nietylko nie nikną z łona ziemi, lecz pomyślnie wzmacniają swe siły ekonomiczn«.

## Ciekawe, pożyteczne i praktyczne wiadomości.

**Róża**. Róża jest tak upowszechnioną na całej kuli ziemskiej, że nie ma człowieka, któryby jej nie znał. Żaden kwiat nie wyrówna jej, ani pięknością, ani zapachem i tak wspaniale nie ozdobi ogrodu — słusznie więc nazwano ją królową kwiatów. Lecz jeżeli znalazłby się taki, który róży nigdy nie widział, to trudniej byłoby znaleść takiego, któryby jej nie lubił; tymczasem francuskie kroniki wspominają, że Marja Medicis, żona Henryka IV., króla francuskiego, tak dalece jej nie znosiła, że na widok róży, nawet malowanej, nie mówiąc już o naturalnej, lub sztucznej, dostawała silnego ataku nerwów; — mąż zaś nadzwyczajnie lubił róże i troskliwie zajmował się ich pielęgnowaniem. Dziwna rzecz, że pomimo tak wprost przeciwnego gustu i upodobania, to małżeństwo żyło z sobą bardzo zgodnie. Wrażenie, jakiego doznawała Marja Medicis na widok róży, można uważać za jedyne w swoim rodzaju zwłaszcza, że od niepamiętnych czasów, róża była zawsze przedmiotem szczególnego upodobania wszystkich kobiet. W starożytności grecy, rzymianie, syryjczycy, chińczycy i indusi, ze szczególną starannością pielęgnowali ją i mitologia w dowód uznania, że róża jest istotnie najpiękniejszym kwiatem, wyprowadziła jej pochodzenie z krwi Wenery, to jest z podobieństwa jej do rumieńców tej ślicznej bogini. To też róża jest zawsze przedmiotem u poetów, znajdujemy ją w każdym albumie panien, w muzyce i malarstwie, w architekturze, lub w tkaninach, już to w deseniach materyj drogich, lub haftowaną; wreszcie na pokojowych obiciach. Nawet nabożeństwa i procesje mają więcej uroku, gdy ołtarze są różami przystrojone, lub gdy niemi posypują drogę, po której procesja postępuje. Róża dała także początek bardzo znanym i powszechnie używanym przysłowiom, lub porównaniom, mówi się: piękna kobieta, jak róża; nie ma róży bez kolców; widzieć wszystko w różowych kolorach. Z każdym prawie rokiem, odmiany róży są coraz liczniejsze i jak mówią, że dziś dochodzą one do trzech tysięcy.

**Pchły i historja ziemi.** We »Wszechświecie« pod powyższym tytułem znajdujemy następującą notatkę: Na jednym z gatunków szczura argentyńskiego znaleziono pchłe, należącą do rodzaju Stephanocircus, którego jedyni przedstawiciele znani byli dotychczas u australijskiego Dasyurus maculatus. Jakkolwiek rodzaj amerykański nie jest zupełnie identyczny, lecz może tylko zastępczy względem owej pchły australijskiej, w każdym razie fakt p wyższy jest dowodem tego, że niegdyś istniało bezpośrednie połączenie między Ameryką południową, a lądem Australji. Podobieństwo pcheł jest w danym razie może nawet lepszem świadectwem, niż niektóre szczątki kopalne, jak np. niedawno odkryte wspólne dla obu lądów szczątki żółwia Miolania, bo wszak żółwie mogą przebywać i przestrzenie, wodą pokryte, pchła zaś w żadnym razie przez ocean przekroczyć nie może.

---

*Żaby w stawach rybnych.* „Allgemeine Fischerei-Zeitung“ podaje następującą wiadomość. W jednym ze stawów, w bliskości Leerhausen, zarybionym karpiami, o słabo bieżącej wodzie, rozwielmożniły się żaby, które gryzły i zjadały karpie. Gdy spuszczono wodę, widziano niejednokrotnie po 2—3 żaby, siędzące na jednym karpiu; ustępowały tylko kiedy je spychano kijem. Wszystkie prawie karpie były nadgryzione, oprócz zarybku, gdyż żaby nie mogą się go uczepić. Słaby ruch wody i przepełnienie takowej żabami, nie pozwalały starym karpiom pływać swobodnie i unikać żab.

Rozpatrzmy przyczyny tego niezwykłego zdarzenia. Jest to znanym pewnikiem, że wśród żab przeważa rodzaj męski, przynajmniej w stawach. Kiedy więc żaby budzą się ze snu zimowego, na wiosnę, starają się samce znaleźć sobie samicę, wiedząc, że wysznkanie jej nie jest łatwem. Jak tylko znajdą poszukiwaną, wdrapują się na jej grzbiet, obchwytując ją konwulsyjnie przedniemi łapkami. Samce uczepiwszy samiczek, nie puszczają ich więcej i pozostają na nich przez cały czas tarcia, co trwa kilka tygodni, stosownie do pogody. Pozostali zaś samcy, których jest wielka liczba, chcąc zadowolnić popęd płciowy, uczepiają się napotkanych ryb, siadają na ich głowie, wbijając się pazurami wskórę głowy, najwięcej zaś w oczy ryby, co zwykle powoduje jej smierć. Błędem jest podane wyżej zdanie, że żaba nadgryza rybę, rani tylko broniącą się pazurami. Jedynie popęd płciowy wywołuje tę napaść ze strony żab, które, być może, uważają ryby za jakąś kompensatę samiczki.

Póki staw stoi pod wodą, mogą sobie ryby jakoś z żabami poradzić, lecz kiedy w kwietniu woda spuszczaną bywa dla wyłowienia dwu i trzyletnich karpi, postać rzeczy zmienia się zupełnie: spuszczenie wody płoszy żaby, spływają one wraz z wodą do sadza i tam silny ruch węcierza rozdziela niejedną parę; samce, które zgubiły swoje samiczki, przyczepiają się do głów gęsto stojących ryb, wybijają im oczy i czynią je w ten sposób niezdolnemi do życia.

Oddawna jest wiadomem, że bardzo szkodliwą dla ryb jest zwłaszcza zielona żaba wodna (*rana esculenta*) która tępi niemiłosiernie zarybek i małe rybki. Najulubieńsze jej przysmaki są rybki o 5—6 *cm* długości, które połyka w znacznych ilościach. Nie łagodzi tego faktu nawet ta okoliczność, że żaba trzebi rozmaitych nieprzyjaciół zarybku, owady i robaki: czyni to zaś głównie wtedy, kiedy zarybek jeszcze nie jest dostatecznie wyrośnięty; później wyprawia sobie prawdziwe uczty z małych karpików.

W jakiż więc sposób ustrzedz się od tego rabusia? Najniebezpieczniejszym bywa on w stawach wyrostowych: najlepszym środkiem ochronnym jest bardzo gęsta siatka druciana; wypada to cokolwiek za drogo. Można łowić żaby za pomocą wędki, lub węcierza, ale na miejsce wytępionych przybywają wciąż nowe.

W ogóle, właściciel stawu musi się starać zabić każdą żabę, którą napotka, o każdej porze roku, szczególnie zaś należy starannie zbierać ikrę żabią na wiosnę i niszczyć ją. W pstrągarniach można te żaby i ikrę dawać pstrągom, jako pokarm. W wyrostowych stawach karpiowych, gdzie znajdują się i duże tęczowe pstrągi, pełnią te ostatnie czynności tępicieli żab; lepiej wywiązują się z tego zadania szczupaki, ale tych do stawów karpiowych wpuszczać nie można, gdyż nawet małe szczupaczki, niepokoją duże karpie i przeszkadzają w spokojnem ich żerowaniu. (*Wodnictwo rolne*).

*Dla domu i gospodarstwa.* Na odmrożenie. Natrzyj odmorożone członki lekko skórką z cytryny. Uczujesz natychmiast ulgę. Inny prosty środek jest następujący: Rozpuść funt lodku w 4 litrach gorącej wody, a w tym roczczynie myj przed udaniem się na spoczynek zbolałe członki przez 5 do 8 dni. Roczczyn musi być tak gorący, jak tylko można wytrzymać. Roczczyn jeden i ten sam wystarczy na całe 8 dni. Środek ten nietylko oddali ból, ale także przywróci członkom ich dawny, zdrowy kolor.

## Odpowiedzi od Red. i Adm.

*Gr.* Jak pan widzi, trzeba było trochę zmienić.

*B. w Ł.* Dziękujemy — ogłoszenie zamieścimy kilka razy.

*Dychawiczny.* Wiersze też dychawiczne — poszły do kosza spać

*Niemira.* Pójdzie i trzeci wiersz.

*Rodak w Chicago* Frazesy, proszę pana.

*Korespondent w New Yorku.* Kartę korespondencyjną otrzymaliśmy — korespondencji nie.

*Stb. w Stanisławowie.* Przypominamy się.

*Ludka.* Myśl dobra — obrobienie kulawe — poszło do szpitalne o kosza, a tam już niema ratunku.

*Autorom wierszy:* „Lot ludzi i lot ptaków“, „Wodzirej“, Galopada“, „Czterech Budrysów“ — utwory panów drukowano nie będą.

*Prenumerator z Bełzca.* Omyłkę pomimowolną w nazwisku poprawiliśm .

## Nadesłane.

Mówią, że wszelki początek jest trudny — zapewne, że to prawda, ale gdy ten początek jest uczciwy, pracowity, to go się zmoże i potem dobrze już idzie. Dowodem: kawiarnia p. **Franciszka Sauera**, znajdująca się w **Krakowie, przy rogu ulicy Szczepańskiej i Sławkowskiej, na pierwszem piętrze** (gdzie apteka F. Gralewskiego). P. Sauer na każdym kroku stwierdza maksymę, że kto chce, ten może, ale trzeba chęć podeprzeć usilną pracą, a wtedy owoce muszą być dobre. Kawiarnia p. Sauera w Krakowie, posiada lokal jasny i wolny od dymu. Czytelnia dla pań osobna, w stylu rococo, oraz dla panów, zaopatrzona w pisma i tygodniki illustrowane, krajowe i zagraniczne, gry towarzyskie i trzy bilardy najnowszej konstrukcji. Wszelkie napoje, jak kawa, herbata, wina, koniaki, likiery — doskonałe, usługa wzorowa, pod zarządem samego właściciela. Uczciwość i rzetelność w handlu, są najlepszą reklamą dla każdego kupca. P. Sauer, znany szerszej publiczności w Krakowie, nie potrzebuje się reklamować, a jako człowiek zacny, uczynny i znający się doskonale na swoim fachu, posiada uznanie i prawdziwy szacunek. (119-3-2)

---

Zwraca się bliższą uwagę na ogłoszenie *Domu Zdrowia* (Sanatorjum) dra Eugenjusza Wajgla.

Bliższych szczegółów dla interesowanych udziela zarząd *Domu Zdrowia* we Lwowie, na ulicy Hausnera 11, gdzie stale mieszka właściciel i naczelny lekarz Instytutu. [121-10-3].

---

Za chlebem! — Bogaty i biedny niejednokrotnie wertuje wyroby piekarskie — by dostać smacznego i czysto wypieczonego chleba. W obec kilku zaszczytnie znanych naszych piekarzy, większa część na tym punkcie chroma, jak to już statystycznie udowodniono — fakt ten, aż nadto bije w oczy, że tani i zdrowy chleb z piekarni **p. Finstera przy ulicy Sapiehy Nr. 51. we Lwowie**, znalazł wielki zbyt na targu lwowskim. Piekarnia p. Finstera od lat kilku założona, została urządzona według wszelkich wymagań. Piekarnia owa wypieka chleb pożywny, smaczny, zdrowy i tak wyborny, że nawet chorzy na żołądek, bez obawy spożywać go mogą. Z tego wynika, że piekarnia p. Finstera sumiennie poleconą być może. (111-4-4)

---

PIEKARNIA

**Stanisława Wacława Hessa**

przy

**ulicy Bartosza Głowackiego**

WE LWOWIE,

poleca wyborne pieczywo, trzy razy dziennie wypiekane. Firma znana od wielu lat we Lwowie, ciesząc się zaufaniem P. T Publiczności, prosi i nadal Szanownych odbiorców o łaskawe poparcie. 129-3-1

Z poważaniem

**Stanisław Wacław Hess**

---

## Ładny obszerny lokal

**w Dębicy,** (110-6-4)

w samym Rynku położony, jest na restaurację, hotel, kawiarnię, cukiernię, lub masarnię w każdej chwili, dla chrześcjanina do wynajęcia, za bardzo skromnym czynszem. Egzytencja pewna. Wiadomość w Restauracji kolejowej II. klasy **w Dębicy**.

---

C. k. uprz. galicyjski akcyjny

## BANK HIPOTECZNY.

**Oddział depozytowy**

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych, tak zwane DEPOZYTY SCHOWKOWE (Safe Deposits).

Za opłatą 25 do 35 zł. w. a. rocznie, depozytarjusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie *bezpiecznie a dyskretnie* przechowywać może swoje mienie, lub ważne dokumenty. [88-st.-23].

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy, odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym,

---

## Leon Heszeles

**we Lwowie.**

**Skład i wypożyczalnia fortepianów i pianin, tak nowych, jakoteż i przegranych.**

*Najtańsze ceny. Spłata może być na raty.*

**Skład z ulicy Trzeciego Maja 2. z dniem 1. października, znajduje się we własnym domu:**

**ulica Sykstuska 11 „Dom Szopena".**

[9-13-5]

---

# Quäker Oats

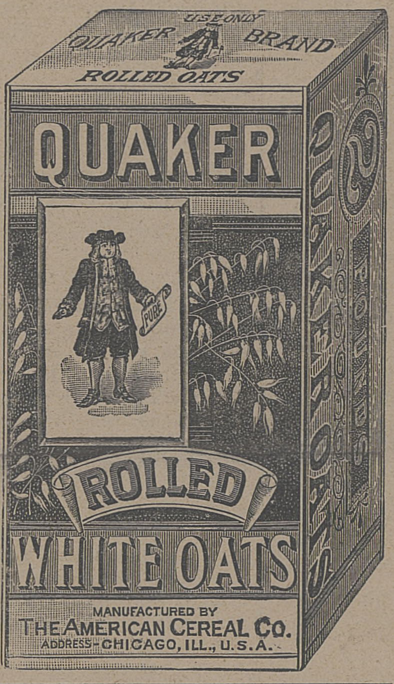
**Wszędzie do nabycia w pakietach po 1 funcie i ½ funta.**

*(z przepisem gotowania)*

Jako pożywienie dla dzieci:

Niedostateczne i nie stosowne pożywienie, czyni dzieci nerwowemi, kłóliwemi i źle usposobionemi. W czasie ich szybkiego wzrostu, potrzebują dzieci przeróżnego dobrego pożywienia.

Za wiele mięsa, lub za wiele słodyczy szkodzi; „Quäker Oats" (amerykański owies gnieciony) robi je zdrowemi i silnemi, a tem samem wyrabia się dobra natura. Wszystkim matkom poleca się do gotowania ten znakomity środek spożywczy. (69-10-1)




---

Otwarte zostało Sanatorjum

## Dom zdrowia

## Dra EUGENIUSZA WAJGLA

WE LWOWIE

ulica Hausnera 11.

(116-12-3)

---

**Żaby** (pseudonim) poemat satyryczny

**»Satyricon«,**

rozbierający działalność poetów dzisiejszej doby, jak: **Kasprowicza Miriama, Przybyszewskiego, Rydla, Szczepańskiego** i wielu innych, jest do nabycia we wszystkich księgarniach po cenie 30 cnt. (60 hel.) [128-4-1]

*Główny skład w księgarni*

**Sejfartha i Czajkowskiego**

**we Lwowie.**

---

*Ulica Kopernika l. 7.*

## MLECZARNIA

**ANTONIEGO ZARZYCKIEGO**

poleca

wszelkiego rodzaju nabiał. Wyborną kawę, czekoladę, herbatę, kakao, oraz wszystkie w ten zakres wchodzą e artykuły. Pierniki zdrowia. Wyborny chleb domowy na mleku i chleb Grahama, jakoteż i ciasta codzienne świeże. Masło deserowe i do potraw. — Całą zimę kwaśne mleko. W abonamencie kawa z bułką, lub ciastem 3 zł. 20 ct. miesięcznie. Z poważaniem

**ANTONI ZARZYCKI**

(112-3-3)

---

EDISON!

Mam niniejszem zaszczyt uwiadomić Szanowną P. T. Publiczność że nabyłem **na własność w drodze kupna**

**KAWIARNIĘ**

## „EDISON".

Korzystając z długoletniej praktyki i działalności mojej w tym zawodzie, postarałem się o usunięcie **niektórych dotychczasowych usterek**, które mogły być powodem niezadowolenia Szan. P. T. Publiczności.

Żywię niepłonną nadzieję, że ta

PIERWSZORZĘDNA KAWIARNIA „EDISON"

wspaniałem urządzeniem lokalu i skrzętną usługą,

zasłuży sobie na zupełne względy Szanownych P. T. Gości, zwłaszcza, że usilnem staraniem mojem zawsze było i będzie nadal, wszelkie wymagania [127-4-1] zadowolnić.

Z głębokim szacunkiem

**LEON ENSEL.**

Za Komitet redakcyjny i wydawniczy: Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **M. Dzikowski-Chamski.** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego